WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 6 (50) Warszawa, 17 luty 1946 r. Cena 5 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Innego wyjścia nie ma

Wychodzące w Kielecczyźnie w okresie okupacji konspiracyjne pismo wiciowe „Młodość wsi" pomieściło w n-rze 1 z grudnia 1944 roku artykuł, który tu w całości przedrukowujemy:

Każde pokolenie posiada coś swojego w sobie, coś różniącego je od poprzednich. Obecnie — pokolenie młodych chłopów posiada w większym stopniu te cechy nawet czasem nowe, odrębne. Jest urodzone i wychowane już w wolnej Polsce, której tragedię wrześniową 1939 roku odczuło bezpośrednio, jako własną. Do udziału w walce podziemnej zgłosiło się tłumnie, zaznaczając tym swój stosunek i wypełniając obowiązek obywatelski.

Rosło to pokolenie i dojrzewało, karmiąc się tradycją walk o wolność, prowadzone przez ojców i braci, uczestników POW. Ojcowie byli budowniczymi Ruchu Ludowego i czynnymi działaczami społecznymi, pierwszymi młodzieżowcami. Otrzymało niejako w spuściźnie ogrom pracy tamtego pokolenia, które musiało poszukiwać, tworzyć formy organizacyjne, ideologię, — musiało łamać pierwsze trudności, budzić, walczyć z bezwładem i wstecznictwem. Musiało udawadniać światu wartości warstwy chłopskiej, przekonywać, rozgarniać uprzedzenia. My, dzisiejsze pokolenie młodzieży, mamy drogę już wyrąbaną, jesteśmy tamtym dorobkiem bogaci, możemy znacznie śmielej swoje zamiary planować i realizować.

Odbiła na nas swoje piętno wojna. Przeżywaliśmy jej skutki narodowe i osobiste. Byliśmy jej żerem. Spośród nas wybierała całe rzesze do swoich celów. Jednych wróg zamykał w obozach junaków, drugich wywoził w głąb Niemiec jak niewolników, innych jeszcze — najwartościowszych — wtrącał do więzień i obozów koncentracyjnych. Musieliśmy różnymi sposobami bronić się i chronić, często mimo młodego wieku zdani wyłącznie na własne siły. Przedwcześnie trzeba było w tych warunkach pracować na siebie, pomagać innym i życiowo dojrzewać. Wielu spośród nas weszło do konspiracji i tam w ogniu miłości Ojczyzny i idei, w ogniu walk kształtowały się nasze charaktery. Dla wielu szczytem marzeń było posiadanie i zdobycie broni, pragnienia walki wręcz. Nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że poza tym czeka nas inna jeszcze praca dla Polski.

Nie szkoła — bo tej wpływu prawie nie znaliśmy, nie kulturalne oddziaływanie organizacji, nie opieka rządu czy instytucji, ale życie twarde, nie szczędzące, wręcz niewychowawczych przykładów — było naszym nauczycielem i wychowawcą. Brakło nam nawet możności przez dobre pismo, przez książkę, rozwijać swe wewnętrzne życie, a nie znamy wcale co to jest beztroska zabawa, tak naturalna młodego wieku potrzeba.

Mimo to czujemy w sobie wielką potrzebę służenia Polsce. Czujemy w sobie pełnię żywotnych sił i niezniszczalny pęd, który nas pcha ku przyszłości z wiarą w lepsze życie.

Posiadamy w sobie chłopską, twardą, upartą wolę potrzeby odzyskań. Mimo już doznanych rozczarowań widzimy przyszłe formy życia w żywych barwach. Formy te nie mogą być bez nas ukształtowane. Mimo naszej młodości stoi przed nami nieunikniona konieczność, stawiająca nas oko w oko wobec zagadnień, pozornie przerastających nasze siły.

Poprostu możemy sobie o tym tak powiedzieć: — Albo świadomi naszego chłopskiego dorobku, naszych pozytywnych tradycji, wytężymy wszystkie siły, by w swoich wsiach i w całej Polsce zaprowadzić taki ład, ustrój, w którym każdy człowiek, czy na wsi, czy w mieście, mógłby spokojnie żyć, pracować, rozwijać się, wzbogacać swoim dorobkiem swoją rodzinę i społeczeństwo bez obawy wyzysku lub grabieży, by mieć w miarę zdolności i pracy możność wybijania się; taki ład i obyczaj społeczny, którym zajaśniałaby Polska wolna i silna, otaczająca miłością swych obywateli i nawzajem — dumna z ich patriotyzmu, albo opuścimy ręce, dozwolimy toczyć się wydarzeniom samym i na skutek tego oczekiwać — niewolniczego losu.

Innego wyjścia nie ma. Jest prawda, że warstwa chłopska, której my jesteśmy najmłodszą dojrzałą latoroślą, wiele przeżyła i przecierpiała i posiada przy tym za sobą ogrom prac chlubnych.

Te prace świadczą o zdolnościach chłopskich, o dynamice mas chłopskich. Dlatego wkraczamy z mocną wiarą w przyszłość. Wzbogaceni w dorobek poprzedników, w zdobycze ich ducha i myśli, zahartowani własnymi już doznaniami, wpatrzeni we wskazania ideologiczne i pewni — staniemy do odbudowy Polski, przekształcenia w niej życia i podźwignięcia wsi.

Tacy jesteśmy — my — młodzież dzisiejsza. Chcemy być twórcami, wznowionego ruchu młodzieży, ujętego w formy organizacyjne, dostosowane do zmienionych warunków i szerokich zadań.

Ogólnopolska narada Wiciarek

W wykonaniu uchwały Walnego Zjazdu Z. M. W. R. P. „Wici", Zarząd Główny organizuje w czasie od 4 do 10 marca b. r. w Hucie Dłutowskiej koło Pabianic, wojew. łódzkie, ogólnopolską naradę wiciarek — celem przemyślenia programu i metod pracy koleżanek w Związku.

Przewidziane są referaty i dyskusje na następujące tematy:

1) Działalność naszego Związku na tle ogólnej sytuacji międzynarodowej i polskiej.

2) Dorobek społeczno-ideowy kobiet w Ruchu Ludowym.

3) Rola kobiety w kształtowaniu środowiska społecznego.

4) Kobieta w rodzinie.

5) Kobieta w gromadzie.

6) Wiciarka w Kole Młodzieży Wiejskiej.

7) Kobieta w ruchu politycznym.

8) Dotychczasowy dorobek i plany pracy na odcinku kobiecym w organizacjach, działających na wsi.

9) Zdrowie.

10) Dziecko.

11) Nowizna Wiciowa.

12) Przygotowanie gospodarcze kobiet.

13) Prasa kobieca.

14) Rola piękna w kształtowaniu człowieka i gromady.

Udział wezmą:

a) Tymczasowy Wydział Koleżanek przy Zarządzie Głównym Z. M. W. R. P.

b) Cztery przedstawicielki z każdego Wojewódzkiego Związku spośród młodych czynnych w pracy związkowej koleżanek.

c) przedstawicielka każdego akademickiego środowiska wiciowego.

Dojazd z Łodzi tramwajem do Pabianic, skąd 8 km. do Huty Dłutowskiej, Uniwersytet Ludowy — zgłaszać się do Kol. Marii Panasiukowej. Pomieszczenie i wyżywienie zapewnione. Prosimy zabrać ze sobą koc i przedmioty osobistego użytku. Zgłoszenia uczestniczek przesłać do Zarządu Głównego do dnia 28 lutego b. r.

Akademicy w gromadzie Wiciowej

Studenci ludowcy zrzeszali się przed wojną w Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Była to samodzielna organizacja, która w dziejach ruchu ludowego odegrała doniosłą rolę. Postawa akademików wywierała niejednokrotnie wpływ na posunięcia organizacyjne w ramach całego ruchu i przyczyniła się w swoim czasie walnie do powstania zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Przede wszystkim zaś Młoda Myśl Ludowa, która przez długie lata była organem Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, wniosła poważny wkład w pogłębienie ludowej ideologii.

Warunki powojenne nie pozwoliły dotąd na organizacyjne wznowienie Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, mimo że w tym kierunku czynione były starania i wysiłki. Akademicy weszli więc do Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", zatrzymując jedynie samodzielność określoną wewnętrznym regulaminem w ramach Związku. Samodzielność ta wyraża się głównie w istnieniu Wydziału Młodzieży Akademickiej przy Zarządzie Głównym oraz w działalności Ogólnopolskiego Komitetu Akademickiego. W niedługim czasie ma również wychodzić Młoda Myśl Ludowa.

Przytoczone fakty nasuwają szereg myśli i uwag.

Nie jest ważne, jakie są zewnętrzne, organizacyjne formy. Ważniejsza jest treść, formy te ożywiająca, konkretna robota, jaką się wykonuje. A tej roboty jest dla akademików w Związku sporo.

Przy sposobności warto tu jedną znamienną rzecz podkreślić. Otóż wbrew temu co mówią niektórzy o „biedakach" i „kulakach" i tym podobnych rzekomych wśród chłopów podziałach, młodzież wiejska stanowi jedną, wiciową gromadę. Udział zaś akademików w Związku Młodzieży Wiejskiej jedność tę może tylko wzmocnić.

Gdy do naszego Związku zgłasza się ktoś na członka, z pewnością nie o to go pytają, ile morgów ma jego ojciec. Nas obchodzi człowiek i jego postawa.

Jeżeli akademik różni się od swojego brata mieszkającego na wsi wiadomościami, jakie zdobywa na uniwersytecie, to różni się odeń przede wszystkim obowiązkami. Kto więcej umie i może, ten ma po prostu większe obowiązki społeczne.

Studenci chłopscy mają szerokie możliwości ideowej pracy poprzez czynny udział w działalności Akademickich Kół Młodzieży Wiejskiej oraz w działalności Związków Wojewódzkich, do których Koła te należą. Wspólnota organizacyjna może bardzo korzystnie wpłynąć na pogłębienie pracy i rozszerzenie jej zasięgu.

W szeregu zadań akademików jeden zwłaszcza odcinek zasługuje na szczególne podkreślenie: Dotyczy on młodzieży wiejskiej uczącej się w liceach. Wprowadzenie Kolegów licealistów w ideologię Związku i jego prace organizacyjne, współudział w tworzeniu Licealnych Kół Młodzieży Wiejskiej, utrzymywanie z nimi żywej i bezpośredniej łączności— oto naturalne powołanie akademików wiciarzy.

Stanowimy jedną, wiciową gromadę. Gromada to wielka, choć na uniwersytetach jest nas jeszcze ciągle niestety za mało. Ale nasza siła i przyszłość od nas samych zależy. Od naszej postawy i od naszej pracy.

Ze wsi do miast niesiemy nasze płomienne wici. Niesiemy to wszystko, co od początków naszego ruchu stanowi jego istotną treść: walkę z ciemnotą, krzywdą i przemocą, wiarę w człowieka, agrarystyczny pogląd na świat, kulturę chłopskiego obyczaju, chłopski styl życia.

Niesiemy chłopską, wiciową treść Nowej Polski. Tej, która się wywodzi z krwi i potu naszych ojców i braci, która rośnie w naszych chłopskich sercach i mózgach, którą wspólnym gromadzkim wysiłkiem tworzymy.

Mieczysław Grad.

ś. p. Karol Maj

Na cmentarzu Unickim w Lublinie jest podobna do wielu innych, skromna mogiła — spoczywa w niej Karol Maj, dowojenny kierownik i prezes Lubelskiego Woj. Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici". Kol. Karol Maj zmarł w dniu 8 lipca 1942 r. na skutek zakażenia organizmu.

Znali go wszyscy wiciarze z lubelszczyzny. Nietylko wiciarze, znali go wszyscy przyjaciele jak również zagorzali przeciwnicy Ruchu Ludowego.

Karol Maj to kolega serdeczny nas wiciarzy, krzewiciel spółdzielczości, człowiek wielkiej systematycznej pracy. Znany z bezkompromisowej walki ze złem, obłudą i bezprawiem.

Nie ma w lubelskim takiej gminy, gdzieby nie dotarł kol. Maj jako kierownik Związku. Znał wszystkie drogi, prowadzące do chałup wiciarzy — wszystkie je przemierzał na piechotę. Pamiętał doskonale każdą polną ścieżynę, każdy zakręt — tam koło krzyża — na rozstaju lub przez las.

A już nade wszystko miał wspaniałą znajomość ludzi. Gromadę wiciową miał poprostu w nerwach. Mnożył się i dzielił każdą radością lub smutkiem poszczególnego wiciarza. Na czele prac w kole stawiał samokształcenie członków. Wiele z nas zawdzięcza Mu systematyczną pracę nad sobą.

O ludziach mówił dobrze. — Jakżeż cudownie opowiadał nam o swych kolegach, wiciarzach dla nas wówczas nieznanych: kol. Niećce, Czesławie Wycechu jako pierwszym prezesie Lub. Zw. Mł. W. — o swym serdecznym przyjacielu Józefie Ciocie, lub o koleżankach dzielnych, śmiałych, które tak bardzo chciało się kiedyś w życiu spotkać.

Jednym z największych skarbów, podkreślał: — jest niezależność organizacyjna Związku.

— To też jak składek członkowskich zabrakło na prace organizacyjne mówił: — „Trza iść do mamy po koszulę i chleb i dalej w świat". W świat chodziło się na piechotę a rzadko kiedy jechało okazyjną furmanką.

— Drugim skarbem to czystość organizacyjna — „nie o ilość a o jakość nam chodzi" — mówił często.

Wśród tych co to: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek" przyjaciół nie miał.

Nas, młodszych swych współpracowników puszczał na t. zw. „szerokie wody". A wyglądało to tak: — Tydzień przed tym rozczytywał się człek: w rocznikach „Wici", „Historii chłopów", „Psychice młodzieży żeńskiej", „Historii kobiet", literaturze pięknej wypisywał nieśmiałe referaty po to, aby kol. kierownik powiedział: — „Na Podlasiu mamy wyznaczone trzydniowe kursy, pojedziecie".

Pada lękliwe pytanie: — Sama?

„Tak! Trzeba kiedyś zacząć pracować samodzielnie.

Płynęło jego pracowite życie, którego motorem były dwa wspierające się elementy: młodzież i wieś.

Nie chorował prawie nigdy. To nie znaczy, że był stale zdrowy, bo kładła go tylko gorączka 40 st., a wstawał jak spadła do 38.

Matka rozkochana bez opamiętania w swym synu, kobieta przeogromnej dobroci, wie o tym najdokładniej.

Ileż to znów razy bywało, gdy koniec końca nie sięgał w związkowym budżecie a trzeba było zrobić konferencję wojewódzką, to nie miał skrupułów kolega kierownik, prowadząc nas na tygodniowe wyżywienie do swych ojców. — A gospodarstwo ojcowskie nie było „kułackie"...

Smutne i pełne fatalizmu było jego życie osobiste.

Wbrew wszelkim trudnościom nie opuszczał go upór i konsekwencja lubelskiego chłopa.

Teraz, gdy sobie wywołujemy z pamięci postać ś. p. kol. Karola Maja, nie sposób nam wiciarzom lubelszczyzny nie stwierdzić, iż to, że potrafimy pracować bez szumu, trwać mimo nieopłacalności, walczyć w okupacji o świętą wolność narodu mimo beznadziei zwycięstwa, to, że jesteśmy tacy jacy jesteśmy — na to składa się niejeden wysiłek ś. p. Karola Maja.

Wydaje mi się, że przyszedł czas, byśmy się zebrali tej wiosny uczcić pamięć zmarłego kolegi, stawiając na jego mogile pomnik.

G. Osiejowa

Młodym

Młodzieży Wiciowej poświęcam

Napełnij słońcem serce, napełnij duszę całą.
Będziesz miał piękną pracę. — przyszłość wspaniałą.
Weź dużo tego słońca, weź pełne ręce,
Będziesz je ludziom rozdawał, ulżysz ich męce...
Sercem słonecznym, duszą słoneczną będziesz rozpraszał cienie,
Aż wzejdzie wielkie królewskie słońce nad umęczoną ziemię.
— Wtedy słonecznie będzie, radośnie — we wszystkich chatach twych braci;
— A za twe serce, duszę promienną — Ojczyzna tobie zapłaci...

ELŻBIETA DANIŁOWSKA

Uczciwość

FRAGMENT Z ŻYCIA SZKOŁY SPÓŁDZIELCZEJ W SYCYNIE POW. KOZIENICE

Uczciwość — to słowo, którym posługuje się prawie każdy człowiek. Oczywiście, że olbrzymia większość posługuje się nim nie w czynach, lecz w słowach. Czy daje się jednak uczciwość praktykować w życiu?

Za odpowiedź niech posłuży niżej opowiedziany fakt:

W końcu maja 1945 roku w nowozałożonej Szkole Spółdzielczej w Sycynie przy udziale 50 słuchaczy, w tym 43 koleżanek i 7 kolegów, z inicjatywy personelu, dla potrzeb szkolnych został utworzony z wspólnych składek sklepik szkolny pod nazwą „Uczciwość". Sklepik zaufania, powszechnie nazywany duńskim. Polega on na tym, że przy towarach niema sklepowego, lecz jest tylko cennik. Klienci przychodzący kupować, patrzą na cennik, po odszukaniu potrzebnego im towaru sami towar biorą i sami za niego wkładają pieniądze w oznaczone miejsce. Jeżeli kupują np. za 10 zł., a płacą banknotem 100-złotowym, to resztę wybierają sobie też sami z pieniędzy sklepowych. Biorąc na kredyt sami się zapisują w zeszycie sklepowym, a przy oddawaniu sami się skreślają. Sklepik stale jest otwarty, a przeznaczona do jego prowadzenia osoba pilnuje, żeby stale były w porządku ceny; — od czasu do czasu oblicza towar i stara się o potrzebne artykuły.

Młodzież szkolna pochodziła z trzech powiatów: z iłżeckiego, kozienickiego i radomskiego. Wprawdzie do szkoły spośród przeszło 200 kandydatów była częściowo dobierana, lecz utworzenie takiego sklepiku w parę dni po rozpoczęciu pierwszego kursu było prawdziwym ryzykiem.

Zaryzykowano wprawdzie niewielką sumę — około tysiąca złotych, — ale jednak stanowiło to pewnego rodzaju eksperyment.

Ja osobiście wierzyłem, że sklepik ten powinien się udać i że się uda. Natomiast część personelu jakoteż i niektórzy uczniowie byli innego zdania. Poprostu niektórzy nie mogli sobie w głowie wyobrazić, by to się mogło udać. Jakto? — wszyscy spotykaliśmy się z tym w życiu pierwszy raz i żeby nikogo nie pokusiło wziąść i nie zapłacić?... Nie — to niemożliwe. Wybrać sobie więcej reszty, lub nie wpisać się kiedy się brało na kredyt. Przecież nikt nie pilnował, a tyle osób w ciągu dnia się przewinęło, a sprawdzanie sklepiku odbywało się nieraz co parę dni. A w dodatku nie wszyscy pieniądze na potrzeby szkolne mieli, bo duża część uczniów pochodziła z terentów dotkliwie zniszczonych wojną, z tzw. przyczółka.

Od koleżanki Czesi Kwapisiewiczówny, prowadzącej sklepik, oczekiwaliśmy poprostu z nerwowym napięciem przy każdym obliczeniu, czy nie padnie z jej ust słowo „brakuje!". Przecież ten sklepik zaufania „Uczciwość" to była nasza duma, nasze świadectwo moralności i nasza się w tem właśnie miała wykazać uczciwość. Staraliśmy się o to, aby wszyscy wzięli sobie to za punkt honoru, by sklepik się utrzymał. Przecież w tym ma się wykazać nasza prawdziwa wartość. Przez to będziemy mogli powiedzieć, że wszyscy razem jesteśmy ludźmi, a każdy z osobna jest prawdziwym człowiekiem. A przecież dążeniem każdego wychowawcy i wychowującego się, to doprowadzić siebie i swoje otoczenie do człowieczeństwa.

Mijały dnie za dniami, tygodnie za tygodniami. Zbliżał się koniec roku szkolnego. W przeddzień zebraliśmy się, a koleżanka Czesia po ostatnim obliczeniu, miała nam zdać sprawozdanie z całości.

Z wielkim napięciem słuchamy.

Padają słowa — że w sklepiku za cały jego okres trwania, nie zginęło nic, ani jeden grosz, a z drobnych niewydanych sobie reszt, jest nadwyżka w sumie 11-stu złotych. Na wszystkich twarzach można było zauważyć wtedy prawdziwe odprężenie i szczere zadowolenie. Mało zadowolenie, — radość, szczęście...

Nie chodziło o pieniądze, nie chodziło o sklepik, nie chodziło nam o nic, ale chodziło o pokazanie otoczeniu, narodowi, a chociażby i światu całemu, że uczciwość na świecie jest, i miejsce na nią jest. Trzeba ją tylko praktycznie w życiu zastosować. Chcieliśmy pokazać tym wszystkim, którzy życie wśród ludzi uznają jako jedno bagno zbrodni i występku, jako fałsz, zakłamanie i nienawiść — że to nieprawda.

Nieprawda! W oczy tym wszystkim, którzy w życiu i w ludziach widzą samo zło — rzuciliśmy fakt. Że żyjemy w okropnych czasach, to nie dowód, że wszystko należy traktować jako zło i samemu nie dążyć do poprawy stosunków międzyludzkich, a przez to i samego siebie. Nie upoważnia nas to wcale co się wokoło nas dzieje, abyśmy się sami staczali, na dno obojętności lub występku. Bo zastosowanie uczciwości przy sklepiku, daje nam dowód, że jest miejsce w świecie na nią, skoro się ona w czynach wykazała. Trzeba tylko chcieć, mieć chociaż odrobinę dobrej woli.

Że wśród otaczających nas oparów ludzkiej krwi, wśród zbrodni i występków, wśród gruzów i zgliszcz, wśród szczeku wzajemnie mordującej się ludzkości, pośród krzyku wzajemnych przekleństw, fałszu i obłudy, przez odpowiednie wychowanie i dobranie ludzi można stworzyć inny lepszy świat.

Że robią źle wszyscy, to niech nas to nie przeraża. My będziemy robić, co będziemy mogli. Będziemy zaczynać od siebie i będziemy czynami udowadniać, że uczciwość jest i ona tylko w życiu się opłaca. Przynosi zadowolenie, co jest prawdziwym szczęściem człowieka, o ile ono jest z zadowolenia innych. Każdy źle postępujący człowiek to nieszczęśliwy, który nie zna zadowolenia z uczciwego postępowania. Być może, że zanim nas cała ludzkość zrozumie, upłynie dużo, dużo lat. Ale o ile sami dzieła nie wykończymy, — będziemy go przekazywać następnym.

I przyjdzie czas, że postęp będzie postępem, a nie będzie służył ludzkości do sypania jej coraz większej mogiły, ale służyć będzie dla jej dobra — gdy losami świata będą kierować ludzie uczciwi. Że wszystkie zdobycze rozumu ludzkiego będą służyły nie wzajemnemu wyniszczaniu się, ale wzajemnej pomocy i realizowaniu dobrych zamierzeń.

Jeżeli to już rozumią poszczególni ludzie, to zrozumią to całe warstwy społeczne, a przez nich narody i cała ludzkość, aż powstanie świat pracy i nauki, wolności i miłości bliźniego.

Bula M. — Owczarek

Uwagi do odbudowy wsi

W nr. 34 „Wici" L. Lutyk przedstawia sprawę odbudowy wsi: 1) zniszczonych przez wojnę budynków i 2) zabudowę parcel. Idzie tu o te inwestycje, które są konieczne, aby gospodarstwa wogóle mogły pracować, aby mogły dawać dochód.

O ogólnej odbudowie wsi, aby nareszcie chłop mieszkał po ludzku, co, wiadomo, czeka na nas, narazie nie można mówić, gdyż te inwestycje mogą być przeprowadzone dopiero w oparciu o już przyrastający dochód rolny a tu idzie o pojawienie się tego dochodu.

Otóż gdy idzie o tę najpilniejszą akcję odbudowy wsi, to nasuwają mi się następujące uwagi, którymi chcę się podzielić z czytelnikami „Wici".

Bodaj że w roku 1934 „Chłopskie Życie Gospodarcze" wysunęło pogląd, że przy masowej parcelacji należy wykorzystać istniejące budynki folwarczne i inny inwentarz dotąd, dopóki nie zabuduje się racjonalnie i nie zaopatrzy odpowiednio chłopskich zagród. Dziś widać, jak gospodarski to był głos. Szkoda, że nie był on dotąd i nie jest uwzględniony. Przed naszym pokoleniem stoi naraz tyle olbrzymich zadań — że nie możemy sobie pozwolić na klecenie, gdy obok stoją puste budynki.

Klecenie jednak jest zupełnie na miejscu tam, gdzie wojna zniszczyła budynki. Właśnie nie od rzeczy będzie opisać tu pokrótce, jak sobie radzili rzed wojną na Kujawach, — gdzie drzewa brak, parcelarze, którym wszystkiego brakowało i którzy byli w podobnym położeniu, co oszkodowani przez wojnę obecnie.

Otóż nie widziałem, aby który mieszkał w ziemiance. Natomiast budowali sobie najpierw budynek, którego przeznaczeniem na przyszłość było mieścić żywy inwentarz. Ponieważ z początku inwentarza było mało, mieścił budynek z jednego końca oborę a z drugiego dom mieszkalny, który składał się z pokoju z kuchnią, a więc zupełnie przyzwoite mieszkanie. Przy końcu „bydlęcym" przyklecał coś w rodzaju stodoły z boiskiem i małym zapolem na paszę i trochę słomy. Zboże składał w stogi i młócił maszyną na polu. Ziarno magazynował na strychu. W tych warunkach mógł się już zagospodarować.

Najciekawsze to jest to, że pracę tę wykonywał sam, ściany lepił z gliny, dach krył słomą. Drzewo—przeważnie topola i wierzba często strasznie koślawe, ale tanie.

Gdy się już zagospodarował i postawił sobie dom i stodołę, budynek przyprowadzał do porządku, zmieniał dach, przeważnie pod papę — gliniane ściany obmurowywał z wierzchu cegłą, i niktby nie poznał po tym remoncie dawnego wyglądu zagrody. Spostrzeżeniem tym się dzielę, bo może ono coś komu pomoże. Nie zawadzi jednak, aby uwalniało ono od pomocy poszkodowanym tych czynników, które pomoc winny zorganizować niezależnie od tego jak sami nieszczęśliwcy sobie radzą.

Mieczysław Jóźwiak.

Wiara we własne siły— to był nasz kapitał zakładowy

Po tamtej wojnie, jak na terenie całej Polski, tak i na terenie naszego powiatu Grójeckiego powstał ogólny pęd do organizowania spółdzielni. Jednak czy to ze względu na małe uświadomienie w społeczeństwie, lub brak odpowiednich ludzi do kierowania, czy też ówczesne warunki życia gospodarczego, a może inne okoliczności złożyły się na to, że spółdzielnie te upadły. Upadek tych spółdzielni poderwał wiarę wśród społeczeństwa w wielkie ideały ruchu spółdzielczego. A potem przez długie lata teren naszego powiatu był pustynią pod względem rozwoju spółdzielczości. Choć było głucho o jakiejkolwiek pracy spółdzielni, to jednak idea spółdzielczości żyła i kiełkowała w szerokich masach wsi, skupiających się wokół ruchu ludowego. A w miarę rozwoju Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" nabierała rumieńców.

W początkach 1936 roku Powiatowy Zarząd Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" postanowił zorganizować wśród własnych członków spółdzielnie. Przy pomocy starszego społeczeństwa, skupiającego się w szeregach Stronnictwa Ludowego powstała pierwsza (po okresie długoletniej przerwy) Spółdzielnia Spożywców pod nazwą „Wieśniak", aby samą nazwą podkreślić, że jest to wysiłek wsi. Tu chłop naszego terenu zdobył się na odwagę i poszedł do miasta, aby tam stworzyć swój ośrodek, bo odczuwał tego potrzebę, rzucając dumne hasło „swoje sprawy w swoje ręce". I to były najzdrowsze podwaliny pod naszą spółdzielnię. Spółdzielnię zorganizowali chłopi. Chłopi byli jej członkami chłopi byli jej władzą i chłopi byli jej pracownikami. I chociaż ten charakter spółdzielni chłopskiej raził początkowo miasto i z tego powodu ponieśliśmy dużo trudu, aby przełamać tą niechęć miasta, to jednak po kilku latach pracy, chłop i robotnik poczuli się braćmi—pracują razem dla jednego celu.

W początkach poza wiarą we własne siły nic więcej nie posiadaliśmy. Ale ta wiara to był nasz kapitał zakładowy, z którego potrafiliśmy stworzyć to, co dziś posiadamy. I choć wieś uboga złożyła fundusz udziałowy w sumie 960 zł., to wystarczyło na otwarcie pierwszego sklepu przy ul. Lewiczyńskiej 5. Po otwarciu sklepu w dniu 5 marca 1936 roku Spółdzielnia nasza zaczęła żyć oficjalnie nazewnątrz. Tu dopiero zobaczyliśmy jak trudno jest coś prowadzić, nie mając odpowiednio przygotowanych ludzi.

Ale my wiemy, co to jest chłopski upór. Sami zorganizowaliśmy i sami postanowiliśmy prowadzić. Bo pragnęliśmy stworzyć ośrodek życia gospodarczego, który by nie zatracił charakteru chłopskiego — gdzie chłopi by czuli się naprawdę u siebie. I dziś po latach stwierdzić musimy, że to nam się udało. Wokoło naszej pracy skupiliśmy wszystkich działaczy Ruchu Ludowego z naszego terenu. Młodzi „Wiciarze" zaczęli realizować w życiu codziennym, to co było na długo przed tym w ich programie. Wkrótce ta praca zaczęła wydawać owoce. Po pierwsze przełamaliśmy niechęć społeczeństwa do ruchu spółdzielczego. Po drugie wychowaliśmy odpowiednich ludzi do tej pracy. Po trzecie nabraliśmy pewności w nasze siły.

Okres od roku 1936 do r. 1939 — to okres spokojnego, ale ciągłego rozwoju naszej Spółdzielni. Po jednym roku pracy już nam było za ciasno pracować tylko w jednym sklepie. Otworzyliśmy drugi przy ul. Szpitalnej 10. W krótkim czasie okazuje się, że i to jest jeszcze za mało dla zaspokojenia potrzeb naszych członków. Otwieramy trzeci — przy ul. Mszczonowskiej 18, gdzie jednocześnie prowadzimy składy i magazyny. W roku 1938 przybywa nam więcej członków z dalszych okolic wsi. To nas skłania do otwarcia czwartego sklepu we wsi Kozietuły. Mając w planie powiązanie całego terenu poprzez filie Spółdzielni prowadzimy odpowiednią pracę przygotowawczą w tym kierunku. Gdy się nam już zdawało, że jednak pokonaliśmy trudności i nic nie powstrzyma rozwoju Spółdzielni, w roku 1939 wojna zaczęła się zbliżać szybkimi krokami do wrót naszego kraju. Życie przestało być spokojne, codziennie wyglądaliśmy co niesie nam jutro?

Na krótko przed samym wybuchem wojny prawie wszyscy zostaliśmy powołani do swych formacyj wojskowych. W Spółdzielni pozostał tylko jeden członek Zarządu i same niewiasty. W czasie zajmowania Grójca przez armię wroga niemieckiego, Spółdzielnia została przez te wojska zupełnie zrabowana. To, cośmy stworzyli przez ten długi okres pokojowej pracy, zostało zniszczone w ciągu kilku dni.

W połowie października, po przejściu pierwszej zawieruchy wojennej, członkowie zaczęli stopniowo wracać do równowagi po tak gwałtownych wstrząsach. Ci, którzy byli na wojnie wracali po jednemu do domu. Tak się złożyło, że skład pracowników wrócił w całości.

Spółdzielnia rozbita, zrabowana. Ale Spółdzielnia to nietylko sklepy i towary. Spółdzielnia to przede wszystkim ludzie. Po wstępnych rozmowach doszliśmy do przekonania, że trzeba zacząć pracować na nowo. Zacząć z niczego — to nowe trudności. Ale wtedy był jeszcze jeden cel i w danym momencie najważniejszy.

Pamiętam jak to w pierwszych dniach listopada przyjechał do nas Kol. Świrski Jerzy, aby nawiązać z powrotem zerwane nici w czasie działań wojennych. W rozmowie z nami powiedział: „Walka jeszcze nie skończona. Walka tak długo trwać będzie, dopóki wróg w granicach kraju". Od samego początku postanowiliśmy, że obok pracy gospodarczej będziemy prowadzić pracę konspiracyjną. Dlatego przyjęliśmy metodę, aby rozwój naszej spółdzielni nie rzucał się okupantowi w oczy. Nie szliśmy na efektowne rozwinięcie. Przez cały okres okupacji nie prowadziliśmy żadnej pracy przy zbieraniu kontyngentów. Jeżeli pracowaliśmy przy kontyngentach, to tylko w formie rozdziału, aby jak najwięcej dać miejscowej ludności to co tylko było można. Pracę w czasie okupacji prowadziliśmy w dwóch kierunkach. Pierwszy — to zorganizowanie i postawienie na pewnym poziomie pod względem gospodarczym. Drugi — to prowadzenie roboty niepodległościowo - politycznej naszego Ruchu Ludowego. Tu wokół naszej Spółdzielni skupiała się cała praca konspiracyjna. Stąd prowadziła robotę 3-ka polityczna i Komenda B. Ch. Tu przychodziła i stąd rozchodziła się prasa konspiracyjna. Stąd szły fundusze na robotę podziemną. Cały okres okupacji to był ośrodek walki z wrogiem. „Kmieć" to pseudonim Spółdzielni „Wieśniak". I pomimo ciągłych łapanek, rewizji i ciągłych prześladowań nie było żadnego wypadku. Choć nie

Dwa przykłady — jedna myśl

W ośrodku poparcelacyjnym ulokowała się szkoła spółdzielcza. Zgłasza się do niej młodzież z bliższych i dalszych okolic. Na kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego wraz z gronem koleżanek i kolegów przyszła zgłosić się do szkoły Jadzia W. W rozmowie z kierownikiem wyraziła wielką ochotę pozostania w szkole, lecz ostatecznie zakończyła rozmowę tym, że „nie przyjdzie". Koniecznym warunkiem pobierania nauk w szkole spółdzielczej jest to, że trzeba mieszkać w internacie choćby własny dom był bardzo blisko. Rodzice Jadzi mieszkali w odległości 7 km od szkoły. Jadzia wiedziała, że rodzice jej są niezamożni i że ojciec nie bardzo życzliwie patrzy na to, ażeby córka opuściła dom, to też odrazu dziewczynka zwiątpiła bardzo w możliwość pozostania w szkole. Szkoła będąc w stadium początkowej organizacji nie mogła niestety zapewnić żadnych ulg w opłatach.

Po powrocie ze szkoły podzieliła się Jadzia swoją troską z kolegami w kole młodzieży, do którego należała. Następnego dnia zjawił się u kierownika szkoły prezes koła młodzieży ze wsi Majdan, bo tak nazywała się rodzinna wieś Jadzi. Przyszedł z zapytaniem, czy koniecznie Jadzia W. musi mieszkać w internacie. Otrzymał stanowczą odpowiedźi: tak.

Dlaczego w szkole spółdzielczej trzeba koniecznie mieszkać na to odpowiedzą najlepiej wszyscy ci, którzy już byli w uniwersytetach ludowych, w szkołach rolniczych dwumiesięcznych. Oni dobrze zrozumieli, że szkoła ma nie tylko uczyć ale i wychowywać. Najlepiej spełnia to zadanie wówczas, gdy wychowankowie przez dłuższy czas pozostają pod ciągłą opieką. Szkoły spółdzielcze, które mają stworzyć nowy typ człowieka uspołecznionego muszą mieć swoich wychowanków pod stałym dłuższym wpływem.

Renia M. przyszła do szkoły i do internatu. Miała poważne wątpliwości, czy podoła zadaniom pracy, wywiąże się dobrze z zadań szkolnych, i tych, które jej koledzy przy wyjściu z domu nałożyli od siebie. Renia się przyznała, że wychodząc z domu, otrzymała od kolegów nakaz: uczyć się dobrze i tak pracować ażeby była pomocą nauczycielom w budowaniu nowej placówki. Renia postawiła sobie sama jeszcze jeden cel: być przykładem dla innych kolegów i koleżanek w zachowaniu się i całym postępowaniu w szkole i poza szkołą. Była doprawdy dobrą uczenicą, serdeczną i uczynną koleżanką, gorliwą pracownicą w zajęciach około zagospodarowywania szkoły.

Nie wiem, czy koło młodzieży własnymi siłami organizowało pomoc Reni w opłatach za utrzymanie w szkole, czy cała wieś czuła, że ma swoje dziecko w szkole. Wiem tylko, że bardzo często ktoś z Majdanu idąc do spółdzielni wstępował do szkoły i przynosił mleko, ser, masło, czasem kilka kilogramów mąki, kaszy. Nigdy nie mówiono, że to na rachunek należności Reni. Robiono to w formie pomocy dla całego internatu. Przypuszczano, że ci, którzy przynosili owe dary, nie chcieli robić Reni przykrości, nie chcieli jej przypominać, że ona jest biedna i nie ma pieniędzy na naukę. Każdą paczuszke, subtelnie podaną, podkreślano swoje związanie z dzieckiem. Troszczono się, żeby Renia miała spokojne warunki pracy, ażeby nie myślała o trudnościach gospodarczych. Często w ciągu roku szkolnego Koło młodzieży z Majdanu zapraszało szkołę na różne uroczystości do siebie. Niezwykle miły i pełen serdeczności był obrazek powitania młodzieży ze szkoły spółdzielczej, która szła do szkoły powszechnej w Majdanie na egzamin z zakre-

raz czarna ręka Gestapo wisiała tuż, tuż nad nami, jednak szczęśliwie udało nam się jej uniknąć.

Stopniowo uruchomiliśmy nasze sklepy przy ul. Szpitalnej 10, przy ul. Mogielnickiej 4 i przy ulicy Warszawskiej 22 (zrezygnowaliśmy z prowadzenia sklepów na wsi jako naszych filii) staraliśmy się pomagać powstawaniu samodzielnych Spółdzielni (przy naszej pomocy „Społem" zorganizowało 32 spółdzielnie na terenie naszego powiatu. Może w czasie wojny Spółdzielnia nasza mogła więcej zrobić, bardziej się rozbudować, ale czy wtedy mielibyśmy to co dziś mamy? Okres wojny — to okres walki niepodległościowej, okres przetrwania i przygotowania się do pracy po wojnie.

W dniu ucieczki wroga sklepy nasze zostały jeszcze raz zrabowane. Ale już na drugi dzień przystąpiliśmy do pracy w wolnej już Polsce, kładąc cały wysiłek, aby jaknajprędzej odbudować to, co zniszczył wróg.

Najpierw uruchomiliśmy te sklepy, które posiadaliśmy, choć było brak towarów i gotówki. Z pomocą przyszedł nam Bank „Społem", udzielając pożyczki w sumie 100 tysięcy złotych. Od pierwszych dni Spółdzielnia uruchomiła piekarnię opuszczoną przez uciekającego Niemca. Z chwilą uruchomienia naszej piekarni zniknęły kolejki ludności, wyczekującej na chleb. Piekarnia nasza w ciągu 11-tu miesięcy wypiekała 485.957 kg chleba, w tym 329.799 kg chleba na karty żywnościowe specjalne zlecenia i dla wojska. Z wiosną uruchomiliśmy sklep piąty z nasionami, mający na celu zaspokojenie wielkiego braku pod tym względem wśród rolników.

W okresie letnim pobudowaliśmy własny dom przy ul. Skargi 6. W domu tym mieści się: biuro, magazyny i sklep główny, mający kilka działów. Dziś po pierwszym roku pracy, wyniki mamy wspaniałe.— Prowadzimy 6 sklepów, piekarnię, kwaszarnię ogórków i kapusty, posiadamy własny tabor konny i samochodowy. Zatrudniamy 32 pracowników, głównie pochodzenia wiejskiego.

Rozwój za ostatni rok w cyfrach przedstawia się następująco:

I kwartał —	1.680.000 zł.
II kwartał —	3.200.000 zł.
III i IV kwartał —	10.600.000 zł.
Razem	15.480.000 zł.

Tak, że z dumą możemy powiedzieć, że zrobiliśmy krok naprzód do Polski Spółdzielczej.

J. Wojciechowski.

Postawmy sprawę po męsku

Z przyczyn od nas niezależnych nie mogliśmy wziąć udziału w ogólnopolskim zjeździe „Wici" w Warszawie. Po prostu zawiodły środki lokomocji. Nie wiemy więc czy dostatecznie silnie i odważnie napiętnowana była sprawa nadmiernego używania i nagminnego pędzenia bimbru na wsi. Stwierdziliśmy natomiast, że na wielu zjazdach powiatowych i wojewódzkich, o ile nawet sprawę tę się podnosi, to jakoś wstydliwie, na ostatnim planie, niepewnie.

Widzimy dwa niezaprzeczalne fakty: 1. pędzenie bimbru powoduje niszczenie zboża, 2. nadmierne picie bimbru niszczy zdrowie naszego ludu.

Postanowiliśmy więc my, uczestnicy zimowego kursu Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach, na wieczornej świetlicy w dniu 31 stycznia br. po gruntownym i dokładnym rozważeniu ogromnego niebezpieczeństwa, rozpocząć walkę zarówno z pędzeniem jak i używaniem bimbru. Walkę tę oczywiście rozpoczynamy od siebie samych, że zaś pochopnie nie chcemy składać daleko idących przyrzeczeń, powzięliśmy następującą rezolucję, która została jednogłośnie przyjęta:

Od dnia 30. I. br. postanawiamy, że każdy i każda z nas wystrzegać się będzie alkoholu, gdy zaś zajdzie nadzwyczajny wypadek, ograniczymy użycie wódki do dwóch przeciętnej wielkości kieliszków.

Ponieważ w domu naszym nie rzuca się słów na darmo, zdajemy sobie dobrze sprawę z ważności powyższej uchwały, która obowiązuje nas na całe życie. Dotrzymamy. Zbyt szanujemy siebie i nasze chłopskie słowo, które pada rzadko, ale jest niezłomne.

Jest nas jednak w porównaniu do całej Polski mała garstka. Wołamy więc do współpracy wszystkie inne Uniwersytety Ludowe, niech podadzą nam bratnie dłonie, staną do walki z bimbrem, nie zapominając, że od siebie trzeba zacząć.

Wołamy wszystkich Wiciarzy, wszystkie inne bratnie organizacje, całe polskie społeczeństwo, i tak jak przed laty wołano do walki z najeźdźcą — tak wołamy dziś: „Wici, Wici, do walki z naszym wewnętrznym wrogiem, który rozrasta się niepomiernie szybko i zagraża całemu krajowi.

Do walki!...

Władysław Prawda
i Krystyna Kozłówna
z Uniw. Lud. w Pawłowicach.

POLSKO!

Nie wykończyła nas malaria,
ogień krematoriów nas nie spopielił.
— Wróciliśmy do Ciebie Polsko,
bośmy tak bardzo wrócić chcieli...

Wołałaś nas, Matko, z Oddali
bijącym na trwogę dzwonem ze spiżu —
Głos Twój niósł się echem skroś fali
a słońce szło niżej i niżej.

Dźwiękiem tych dzwonów serca biły,
gdy śmierć szczerzyła swą paszczę zębatą,
— gdy trwogą przedśmiertną owiani
wołaliśmy: Giniemy! Ratuj!

A w burz szalejących odmęcie
Ginęły drogowskazy, milkły hasła
i promienista gwiazda wiary
bladła w duszy, nikła i gasła.

Choć dźwięki tych dzwonów spiżowych
wróg orgią szaleństw zagłuszyć się silił —
w cieniu kominów krematoriów
nigdyśmy w Ciebie nie zwątpili!

K. JABŁECKA

su pełnej szkoły powszechnej. Wiele pomocy okazali ludzie z Majdanu w zagospodarowaniu ośrodka szkolnego. W okresie wiosennym robili własnymi końmi w polu wydzielonym szkole, przywozili czasem drzewo z lasu, dawali torf na opał i t. p.

Renia przyniosła do szkoły książki buchalteryjne ze spółdzielni z Majdanu, z pomocą nauczyciela wyprowadziła zaległości kasowe. Często wieczorem biegła do domu, ażeby uczestniczyć w posiedzeniu zarządu spółdzielni, lub na zebraniu Koła młodzieży, wymieniała w bibliotece szkolnej książki dla niektórych czytających z Majdanu. Na wycieczkę szkolną Renia zabrała ze sobą troje koleżanek i kolegów z koła.

W tej samej szkole był Wacek K. Ojciec Wacka miał sklep własny. Wacek płacił za wszystko regularnie. Lekcje odrabiał pilnie. Często umykał z książką w ciche ustronie, ażeby się tylko przygotować do lekcji nie bacząc na innych. Na zajęciach praktycznych nie przykładał się do żadnej roboty. Często nawet umykał. Raz zapytany przez kierownika szkoły gdzie był podczas zajęć, odpowiedział, iż może zapłacić komuś za wykonanie roboty, bo on robić nie będzie. Podczas zajęć wybierał zawsze prace najlżejsze i najczyściejsze. Pewnego razu w lesie przy ścinaniu drzewa na opał dla szkoły podzielono się dwójkami do składania metrów. Koledzy chcąc zmusić Wacka do równego wysiłku z innymi, przydzielili go do małego, słabego Rysia. Niestety metoda zastosowana przez kolegów nie udała się, bo Wacek spychając ciężar na słabszego Rysia spowodował okaleczenie nogi chłopca. Po tym fakcie koledzy postanowili wpłynąć na wydalenie Wacka ze szkoły. Twierdzili jednogłośnie, że i tak on spółdzielcą nie będzie.

— Jakim musi być spółdzielca?

Odpowiedź nauczyciela była taka, że Wacek uczy się dobrze, że lekcje zawsze na czas ma odrobione, że nie uprawia żadnych „grand" w szkole, a to, że jest leniwy nie wystarcza za powód do oddalania go ze szkoły. Argumenty nauczyciela nie uspokoiły młodzieży. Przyznawali rację nauczycielowi, lecz jednocześnie przytaczali obrazki ze współżycia wewnętrznego z Wackiem. Mówili, że on dzięki nim odrabia lekcje lepiej od innych, bo on przyszedł do szkoły specjalnie po to, ażeby wynieść wszystko co można najlepszego dla siebie samego. On nadal będzie prowadził sklep ojca, może tylko umiejętniej. Nadal będzie zbijał pieniądze do własnej kieszeni. On już tu w szkole kilku kolegom chciał płacić, ażeby za niego nosili wodę, zamiatali sypialnię, palili w piecu itp. Wacek, gdy otrzyma paczkę z domu od matki to zamyka szafkę na klucz, nigdy nie poczęstuje nikogo, sam w skrytości zjada. Dodają, że na wsi Wacka była również spółdzielnia spożywców, było Koło Młodzieży. Do Wacka nikt ze wsi nie przychodził w odwiedziny poza rodzicami jego.

Czy obwiniać ludzi za to, że się Wackiem nie interesowali. Ze wsi Wacka nikogo więcej nie było. Wieś oddalona była od szkoły zaledwie 9 km.

Wacek teraz pojechał na Zachód, aby powiększyć majątek ojca.

Renia poszła do miasta dorobić maturę, ażeby ukończyć wyższe studia spółdzielcze.

Na Renię czeka wieś cała, czeka spółdzielnia, czeka własna szkoła, która odczuwa brak nauczyciela do księgowości i techniki reklamy. Na Wacka czekają niewątpliwie rodzice, licząc ile przywiezie ze sobą pieniędzy. Czy czeka ktoś więcej i liczy na coś więcej, aniżeli tylko na pieniądze.

Czy obwiniać wieś Próchniki, z której wyszedł Wacek do Szkoły, za to, że się nim nie interesowano i nie oddziaływano na zmianę jego.

Warto jest zastanowić się nad sprawą kogo wysyłać do szkół, jak związać szkołę ze wsią, ażeby nam wychowywała ludzi dla ruchu, dla pracy naszej na wsi.

Helena Brodowska.

Znaczenie Śląska dla Polski

W chwili, kiedy słyszy się o żądaniach terytorialnych Czechów na Śląsku, wskazanym jest, by przypomnieć znaczenie gospodarcze Śląska dla Polski i konieczność jego utrzymania przy nas.

Śląsk Opolski jest tak bezsprzecznie polski, że był włączony do obszaru Polski prawie w całości na podstawie tezy etnograficznej w pierwiastkowym brzmieniu Traktatu Wersalskiego (z 7 maja 1919 r.). Dopiero później, kiedy zmieniono kierunek polityki — powiedzmy bez ogródek — na proniemiecki, zaproponowano plebiscyt, który w danych okolicznościach był z góry skazany na niepowodzenie.

Jeśli są obecnie jeszcze nieznane warunki traktatu pokojowego, który ma uwieńczyć w pełni dopiero co osiągnięte zwycięstwo nad Niemcami, to pewne, że choć mogą być inne, nie będzie w nim błędów powtórzonych z Traktatu Wersalskiego. Dlatego trudno było przypuścić od samego początku obecnej wojny, by przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski natrafiło na jakiekolwiek trudności czy sprzeciwy. I rzeczywiście tych trudności nie ma. Może dlatego pogłoski o żądaniach czeskich Bytomia lub Pszczyny wydają się tak fantastyczne.

O konieczności przynależenia Śląska Opolskiego do Polski, jego niezbitej polskości pisali w czasie światowej wojny i później Polacy. O konieczności zespolenia z tytułów gospodarczych plebiscytem „oderwanego” Śląska, jak również o stanowieniu jedności gospodarczej Śląska Opolskiego ze Śląskiem Dolnym wyręczyli Polaków w napisaniu całych tomów Niemcy. I słusznie: Śląsk Dolny i Opolski stanowią jedną nierozdzielną całość — i to nietylko pod względem gospodarczym, ale geograficznym i historycznym. Geograficznie cały Śląsk, a więc Dolny i Opolski, jest dorzeczem Odry, która przez port w Szczecinie łączy Śląsk ze światem i jego surowcami i jest trzecim czynnikiem, który stanowi ze Śląskiem i Szczecinem nierozerwalną gospodarczą całość.

Dorzecze to nie jest pojęcie jedynie geograficzne. Dorzecze spławnej Odry — ze swymi licznymi w Sudetach zaporami wodnymi regulującymi poziom na Odrze, od którego zależy, czy kominy na Śląsku będą dymiły czy nie — z licznymi elektrowniami, położonymi również w Sudetach, od których zależy, czy w zapadłej wsi śląskiej wieśniak będzie mógł wykonywać swój chałupniczy, choć bardzo postępowy, bo oparty na elektryczności przemysł, dalej z wodociągami położonymi tak samo w Sudetach, które zasilają w zdrową wodę mieszkańców miast w dolinach, to nietylko pojęcie geograficzne — to jest również pojęcie gospodarcze.

Ale nie tylko z geograficznego punktu widzenia i nie tylko ze względu na gospodarkę wodną stanowi Śląsk Dolny z Opolskim nierozerwalną całość. Stanowi ją jeszcze bardziej pod względem komunikacyjnym i przemysłowym. Różne bowiem rodzaje przemysłu są na obydwuch Śląskach tak rozmieszczone, że wzajemnie się uzupełniają. Śląsk Opolski to przemysł żelazny i metalurgiczny oparty na miejscowym węglu i na rudach szwedzkich, sprowadzanych Odrą przez Szczecin.

Śląsk Dolny to przemysł przetwórczy, który bez surówki i stali opolskiej nie może istnieć.

Ta wzajemna od siebie zależność ziem śląskich spotęgowała się jeszcze bardziej kiedy Opolski węgiel skutkiem ekscentrycznego położenia wobec Rzeszy nie mógł konkurować transportowo z węglem westfalskim i kiedy Niemcy z politycznych względów, ratując Zagłębie Opolskie od upadku, rozwinęli na Dolnym Śląsku na wielką skalę przemysł maszynowy czyniąc z niemal całego Śląska jedną kuźnię zbrojeń. Centrem przemysłu wojennego został Wałbrzych z Jelenią Górą. Dla powiększenia bezpieczeństwa, zapewnionego już samą odległością od nieprzyjacielskich baz lotniczych, fabryki raczej małych rozmiarów, rozproszono po całym Śląsku, zwłaszcza Dolnym, a wykorzystując tradycje miejscowe wiele części składowych wykonywano chałupniczo.

Posiada zatem Śląsk olbrzymi potencjał zbrojeniowy, pomimo że procentowy udział zatrudnionych na Śląsku w stosunku do całej Rzeszy jest niezbyt wysoki. W cyfrach przedstawia się jak następuje: na Śląsku Opolskim — w górnictwie 6,8%, w przemyśle żelaznym i metalurgicznym 2,6%, w przemyśle mineralnym 2,1%, papierniczym 1,9%.

Na Dolnym Śląsku: w górnictwie 5,2%, w przemyśle maszynowym 3,3%, w papiernictwie 5,4%, we włókiennictwie 6,4%, w przemyśle mineralnym 9,9%.

* * *

Dosyć rozpowszechnionym mniemaniem jest, że Śląsk Opolski to kraj w całości niesłychanie wysoko, nawet jak na niemieckie stosunki uprzemysłowiony, Śląsk Dolny natomiast w porównaniu z Opolskim jest raczej zaniedbany. Przesadą byłoby twierdzić, że jest odwrotnie, ale nawet pobieżny rzut oka na załączoną mapę wystarczy, by zauważyć, że na Śląsku Opolskim przemysł jest silnie skoncentrowany w zagłębiu węglowym i poza okolicą Opola i Raciborza, które są uprzemysłowione i że reszta kraju ma charakter raczej rolniczy, nie mówiąc już o prawobrzeżnej części Śląska, która jest prawie zupełnie pozbawiona przemysłu.

Zupełnie inny obraz rozmieszczenia przemysłu przedstawia Śląsk Dolny. Istnieją wprawdzie znaczne skupienia przemysłu j. np. w Zagłębiu Wałbrzyckim lub we Wrocławiu, ale pozatym na prawie całym Śląsku Dolnym (z wyjątkiem wybitnie rolniczej części prawobrzeżnej Odry) przemysł jest rozwinięty dość równomiernie. Wynika to z tej przyczyny, że przemysł dolnośląski jest związany z bogactwami naturalnymi, które są różnorodniejsze niż na Śląsku Opolskim.

To równomierne rozmieszczenie przemysłu ma ten dodatni skutek, że przedsiębiorstwa nie rozrosły się tu do olbrzymich rozmiarów jak na Śląsku Opolskim, ale są przeważnie placówkami średnimi lub małymi, a wiele gałęzi przemysłu jest znakomicie rozwiniętych chałupniczo. To związanie przemysłu z małymi miasteczkami a nawet jak w chałupnictwie ze wsią, ma bardzo wielkie znaczenie w racjonalnym przekształceniu Polski z kraju rolniczego na rolniczo-przemysłowy, albowiem nietylko łatwiej jest uruchomić małe przedsiębiorstwo od wielkiego, ale i w przyszłości zdrowiej się kształtuje całe życie społeczne w małych ośrodkach, a zwłaszcza w związaniu ze wsią, aniżeli w skoncentrowanych wielkich ośrodkach przemysłowych.

* * *

Co do bogactw naturalnych to na Śląsku Opolskim poza węglem jest w Zagłębiu ruda cynkowa i nieco żelaznej oraz margle, które są podstawą przemysłu cementowego w powiecie Opolskim. Jeśli do bogactw naturalnych zaliczymy ziemie i lasy, to znakomita pszenna gleba w powiatach Grotkowskim, Niskim i Głubczyckim oraz lasy w kilku powiatach na wschód od Odry.

Śląsk Dolny to Zagłębie Wałbrzyckie o węglu koksującym i produkcji zbliżonej do Zaolzia, a wynoszącej około 1/5 produkcji Śląska Opolskiego (w czasie wojny produkuje się z węgla wałbrzyckiego benzynę syntetyczną w ilości przewyższającej kilkakrotnie wydajność Borysławia). Posiada też znakomity kamień budowlany w Sudetach na pograniczu rejencji Lignickiej i Wrocławskiej. Sudeckie rudy, eksploatowane w poważnych ilościach w okręgu Wałbrzycha, węgiel brunatny w dorzeczu Nisy Łużyckiej, kaolin i piasek do fabrykacji szkła oraz bardzo liczne źródła mineralne w Sudetach, które mają wielkie znaczenie dla zdrowotności wyczerpanej wojną Polski. Nakoniec należy dodać bogactwa rolne i leśne.

Podczas gdy Śląsk Opolski posiada 250,000 ha lasów, Śląsk Dolny ma ich trzy razy tyle. Podobny stosunek zachodzi w powierzchni ornej — 560,000 ha na Śląsku Opolskim, 1.370,0000 ha na Śląsku Dolnym. Przy tym dobre gleby mają w Opolskim zaledwie trzy zachodnie powiaty, podczas gdy prawie cała lewobrzeżna część rejencji Wrocławskiej i kilka powiatów rejencji Lignickiej to znakomita ziemia pszenno-buraczana, to bogato rozwinięty przemysł spożywczy, zwłaszcza cukrownictwo, (w 17 powiatach są cukrownie). Struktura gospodarstw jest na Śląsku daleko mniej zacofana niż w prowincjach junkierskich na Pomorzu lub w Prusach Wschodnich. I chociaż majątki ponad 100 ha zajmują na Śląsku blisko połowę powierzchni, to jednak gospodarstw małych (do 20 ha) jest 62 na każde 1000 ha powierzchni użytkowanej rolniczo (w Opolskim nawet 104), podczas gdy np. w rejencji królewieckiej takich małych gospodarstw jest zaledwie 25 na 1000 ha powierzchni.

Taka struktura gospodarstw ułatwi ogromnie racjonalne osadnictwo bez kosztów parcelacji i budowania nowych budynków gospodarczych.

* * *

Pomimo swych bogactw naturalnych Śląsk skutkiem ekscentrycznego położenia wobec Rzeszy — w warunkach normalnych t. j. kiedy nie będzie niebezpieczną dla sąsiadów kuźnią zbrojeń — nie ma nietylko widoków gospodarczego rozwoju, ale zagraża mu zastój. Nie posiada bowiem gospodarczego zaplecza, którym jest nietylko dorzecze Odry, ale cała Polska, jak to można stwierdzić z danych eksportowych choćby Wrocławia, który przed wojną światową wywoził do Polski 45,000 ton towarów rocznie — lub z Opolskiego przemysłu cementowego, który nie osiąga ani połowy możliwej produkcji skutkiem nienależenia do obszaru Polski. Pozatym pomimo znakomicie postawionego rolnictwa, z którego żyje zaledwie 25% ludności, a na Śląsku Dolnym pomimo znakomitych ziem i świetnego klimatu, zjawiskiem stałym jest ucieczka do miast. Skutkiem zaś bezrobocia w nich przed uruchomieniem przemysłu zbrojeniowego odbywała się stała emigracja na zachód Niemiec. Ubytek żywiołu niemieckiego, zwłaszcza ze wsi wyrównywał od długich lat polski robotnik sezonowy.

Mając powyższe względy na uwadze dla zepewnienia ziemiom śląskim normalnego rozwoju, dla pozbawienia Niemiec bazy zbrojeniowej, dla zniesienia klina niemieckiego, wbitego zaborami pruskimi między Polskę i Czechy, a przede wszystkim dla zachowania jedności geograficznej i gospodarczej, jakie tworzą Śląsk Dolny, Opolski, Odra i Szczecin, dalej dla połączenia tych ziem z ich naturalnym gospodarczym zapleczem należy włączyć w obszar Polski cały Śląsk Opolski i Dolny z granicą od południa naturalną, jaką jest pasmo Sudetów, a od zachodu obejmującą Nissę Łużycką i docierającą do etnograficznego zasięgu Łużczan, by ich na zawsze uchronić od germańskiego zalewu.

Inż. ADAM RYBSIŃSKI

Gustaw Morcinek żyje

Wybitny pisarz śląski Gustaw Morcinek, o którego śmierci w niemieckim obozie koncentracyjnym mieliśmy swego czasu wiadomość, — żyje. Z obozu koncentracyjnego w Niemczech został wyzwolony przez wojska alianckie. Obecnie znajduje się w Paryżu, gdzie nakładem Księgarni Polskiej wydał książkę pt. „Listy spod Morwy”. — Jest to opis własnych przeżyć autora w Dachau i Sachsenhausen.

Wiadomość o ocaleniu świetnego pisarza, autora „Wyrąbanego chodnika” młodzież chłopska przyjmuje z prawdziwą radością.

Pierwsze 100 wagonów z fabryki Wrocławskiej

Największa fabryka wagonów w Europie znajduje się we Wrocławiu i już jest czynna. Dnia 26 bm. odbyła się na terenie zakładów „Linke - Hoffmann” w obecności ministra przemysłu ob. Minca — uroczyste przekazanie pierwszej wyprodukowanej setki nowych wagonów — Ministerstwu Komunikacji.

Łużyce wołają o wolność

Zapomniana ziemia

Dalekość Łużyc od Polski wynika tylko z mylnego przeświadczenia naszego społeczeństwa, przeświadczenia, wywołanego dziejowym rozwojem Polski, który od czasów unii z Litwą historyczną został skierowany zdecydowanie na wschód kosztem najżywotniejszych interesów Polski na zachodzie. W rzeczywistości ziemia łużycka leży w tej samej odległości od Warszawy co Wilno, droga zaś, wiodąca z Łużyc do Poznania, jest o połowę krótsza, niż droga z Poznania do Warszawy.

Historyczny obszar Łużyc, oddzielony Sudetami od Czech, a od sąsiedniego Śląska dopływem Odry — Bobrem wraz z Kwiazią (Queis), leży w tej samej co Polska krainie geograficznej Wielkich Dolin (Pra-Wisły), dzięki czemu łączy się gęstą siecią dogodnych dróg wodnych i lądowych z resztą ziem pol. kich.

Położeniem swym na najwęższym przesmyku pomiędzy górami sudeckimi a Bałtykiem Łużyce stanowią naturalne przedpole a zarazem doskonałe uzupełnienie obronnej linii dolnej Odry, szczególnie dzięki Błotom Sprewy (Spreewald), ponadto odcinają od kadłuba Niemiec u samej nasady odnogę śląska, „tę groźną placówkę, wrzynającą się głęboko w ziemie polskie" (R. Dmowski), i łączą Polskę z Czechosłowacją w punkcie najczulszym, bo na obwodzie granic obu tych państw.

Ziemia łużycka dzieli się od dawien dawna na dwie części: Dolną Łużycę stanowią dzierżawy właściwych Łużyczan, Górna zaś to dawne Milsko, ziemia Milczan. Oba te plemiona, wystawione na ciągłe napady Niemców (Gero), oddają się pod opiekę polskich Piastów. To właśnie wywołuje pierwszą wojnę z Niemcami w 963 roku, stanowiącym jednocześnie pierwszą datę historyczną Polski.

W tym okresie, t. j. w X w. nastąpiło zlanie się tych pokrewnych plemion, uważających się aż do wieku XVI za Polaków, jak to wykazują na przykład rejestry studentów uniwersytetu w Pradze, chociaż wtedy właśnie Łużyce politycznie należały do Czech (1373 — 1635), poczem przeszły do Saksonii. Niedługo potem Wettinowie Sascy zostali królami Polski (1697). Traktatem wiedeńskim (1815) odstąpiła Saksonia Prusom większość obszaru łużyckiego, tak, że przy Saksonii pozostała tylko część zachodnia Górnej Łużycy z głównym miastem Budziszynem.

Przeważającą większość ludności w łużyckim stanowią Wendowie, autochtoni tego samego pochodzenia i cywilizacji, co reszta ludności polskiej. Potwierdza się to podobieństwem języków. Nieskażona mowa słowiańska części Wendów, zwanych Serbami łużyckimi lub zwięźlej Serbami, jest tak nam bliska, że tworzy wraz ze rdzenną polszczyzną wspólną grupę sorabsko - lechicką, wybitnie odróżniającą się od wszystkich innych języków słowiańskich. Dlatego Sorbów można i należy uważać za mniejszość polską na Łużycach, zà jaką też zostali uznani ugodą polsko-niemiecką o szkolnictwie mniejszościowym w roku 1935.

Pod względem gospodarczym Łużyce doskonale uzupełniają sąsiedni Śląsk, a dzięki swemu położeniu ułatwiają korzystanie z taniej komunikacji wodnej na Odrze, będącej po Wiśle niewątpliwie najważniejszą arterią ziem polskich.

Jak z powyższego krótkiego przedstawienia wynika, najwłaściwszą granicą państwową Polski z Niemcami nie jest rzeka Nissa (Neisse), połowiąca historyczny obszar Łużyc, lecz zachodnia granica tej prapolskiej ziemicy, granica, ustanowiona traktatem budziszyńskim w roku 1018 przez Bolesława Chrobrego, króla Polski i Łużyc.

Bożyn Ragacki

Sprawa Serbów Łużyckich w ONZ

Do Londynu przybyła przedstawicielka Serbów Łużyckich, dr Marta Czyżowa celem poruszenia sprawy tego szczepu słowiańskiego na forum międzynarodowym. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi PAP dr Czyżowa oświadczyła:

Łużycki Komitet Narodowy, *który został wyłoniony po zwycięstwie nad Niemcami postawił sobie za cel walkę o niepodległość, którą naród łużycki winien uzyskać po kilkuwiekowej niewoli germańskiej. Słowianie Łużyccy zdają sobie sprawę, że nadszedł moment wyzwolenia narodowego dla tego najbardziej na zachód wysuniętego bastionu słowiańskiego.

Pominięcie tej sprawy byłoby równoznaczne ze skazaniem ich na kompletne wyniszczenie przez Niemców.

Dr Marta Czyżowa przedłoży Organizacji Narodów Zjednoczonych memorandum, w którym domaga się, żeby Łużycki Komitet Narodowy uznać za reprezentację Narodową i dopuścić ich przedstawiciela do Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz żeby ziemię Łużycką wydzielić z Rzeszy Niemieckiej i uznać jej niepodległość.

O tym, czy Słowianie Łużyccy, których jest jeszcze około pół miliona, mają stanowić niezależne państewko, czy też przyłączyć się do Polski lub Czechosłowacji, ma zadecydować plebiscyt narodowy. Dla samych Łużyczan ta ostatnia kwestia jest sprawą drugorzędną. W pierwszym rzędzie idzie im o to, żeby obudzić sumienie narodów świata i żeby uznały one prawo Łużyczan do niepodległego bytu narodowego.

Dr Czyżowa nawiązała kontakt z delegacjami Polski, Czechosłowacji, ZSRR i Jugosławii, chcąc w ten sposób zapewnić sobie poparcie delegacji tych państw.

Przypuszcza się, że również delegacja francuska poprze petycje Łużyczan.

Dr Czyżowa, która była działaczką ruchu oporu na Łużycach, osobiście wespół z Polakami zorganizowała ucieczkę z niewoli francuskiego generała Giraud.

Na zachodzie Wiciarze rozpalają „Wici"

Na przestrzeni 25-ciolecia naszego ruchu młodzież Wiciowa ma bogaty dorobek w walce o sprawiedliwość społeczną, która jest kamieniem węgielnym naszego ruchu.

To też tam, gdzie znajdzie się Wiciarz — tam wszędzie płoną „Wici". I tu, na naszych ziemiach zachodnich, — młodzież wiciowo budzi się do życia.

Kiedy w początkach Nowego Roku 1946 przyjechałem na teren pow. Trzebnica — o Wiciach nie było mowy, bo ludzie znajdują się tu nieznani sobie, ze wszystkich części Polski. Ale przecież w naszych duszach tkwi chęć życia gromadnego, aby można wspólnie radzić nad naszą dolą, dzielić się wspólnymi wrażeniami oraz prowadzić dyskusje nad podniesieniem oświatowym i gospodarczym wsi na zachodzie.

To też moją propozycję założenia Zw. Mł. W. „Wici", młodzież miasteczka Stróże przyjęła z wielką radością, i chociaż znajduje się tu młodzież z całej Polski, a w dużej części z Warszawy, wszyscy wstąpili do Związku, a za kilka dni praca już wrzała w pełnym toku.

Zajęliśmy piękny piętrowy dom, urządziliśmy sobie świetlicę, czytelnię, pokoje gościnne i dużą salę teatralną, która może mieścić około 400 osób.

Wiciarze wiedzą z jakimi trudnościami i wysiłkiem walczyli, aby mieć taki dom w środkowych dzielnicach Polski. To też dom ten strzegą jak oka w głowie, aby jaki „szabrownik" nie zakradł się i nie wyszabrował lub nie uszkodził naszego dorobku.

W przeciągu dwóch tygodni wyćwiczyliśmy i odegrali przedstawienie pod kierownictwem miejscowego kierownika szkoły, który wolne chwile poświęca dla nas.

Na kurs dokształcający zapisali się wszyscy, bo doceniają znaczenie oświaty. Zdają sobie sprawę, że osiedlenie i zagospodarowanie Zachodu leży w interesie chłopa, a w szczególności wiciarza, jako przyszłej spuścizny po naszych ojcach, którzy krwią i potem wywalczyli nam prawo do życia.

Troska o tereny zachodnie jest troską Wiciarzy, — walczymy z szabrownictwem, potajemnym gorzelnictwem i wszystkim złym, które gnieździ się na zachodzie, ale pomocy moralnej, ani materialnej nie mamy znikąd.

Przyszłość w ciężkich warunkach wykuwamy sobie sami, ale wierzymy w lepsze jutro, bo w sercach naszych płoną nigdy nie gasnące „WICI".

Brak nam jest biblioteki i gazet, nie mamy co czytać, bo urzędy pocztowe jeszcze nie uruchomione. Gazeta jest dla nas wielką nowością, dlatego liczymy na Zarząd Główny, że przyjdzie nam z pomocą, a jeszcze większą radością będzie dla nas, jeżeli członkowie z Zarządu Głównego zawitają do nas dla przeprowadzenia Powiatowego Kursu.

Galus Stanisław

Narady oświatowe ZMWRP „Wici" w Łodzi

W dniach 3, 4 i 5 lutego b. r. odbyły się w Łodzi ogólnopolskie narady oświatowe Wydziału Oświaty i Kultury Ruchu Ludowego przy Zarządzie Głównym Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici". Na narady przybyli delegaci z całej Polski w liczbie 67 osób.

Podstawowe zagadnienia

Program trzydniowych narad był dosyć obszerny. Omawiano:

1) Cele i zadania w zakresie pracy oświatowej wśród młodzieży wiejskiej,

2) sprawozdania przedstawicieli województw z dotychczasowych osiągnięć w zakresie pracy oświatowej w ciągu ostatniego roku,

3) a) samokształcenie i oświata w Kole Młodzieży i Związku Sąsiedzkim;

b) Kursy oświatowe, powiatowe i wojewódzkie;

4) a) Kursy korespondencyjne gimnazjalno-licealne;

b) Uzupełnienie nauki korespondencyjnej bezpośrednią pomocą nauczycieli w ośrodkach miejscowych;

5) a) Biblioteki i wydawnictwa w pracy oświatowej;

b) Teatr i świetlica;

6) a) Instytucje oświatowe, kulturalne i naukowe powstałe z inicjatywy Wydziału Oświaty i Kultury i ich rola w pracy oświatowej;

b) Bursy i stypendia;

7) Podstawy materialne pracy oświatowej. Wśród tylu ważnych zagadnień wysunęły się na czoło dwa kluczowe, podstawowe zagadnienia, które powiązały ze sobą wszystkie inne tu wspomniane. Są to zagadnienia:

(1) Samokształcenie i kształcenie się młodzieży wiejskiej pojęte w najszerszym tego słowa rozumieniu w zakresie spraw gospodarczych, społecznych i kulturalno - oświatowych, — na poziomie podstawowego programu wiedzy powszechnej i w zakresie dziedzin specjalnych. Chodzi tu zatem o to, że demokratyczne społeczeństwo w rozwijających się żywych grupach społecznych stwarza jednostce sprzyjające warunki do rozwijania tkwiących w niej wartości, do przekształcania tych wewnętrznych wartości jednostki na umiejętności i zdolności, przy pomocy których jednostka taka zacznie tworzyć kulturę, bo dopiero taki człowiek, który posiada w pełni rozwinięte wartości, siły wewnętrzne, duchowe i zdolności staje się bogactwem społeczeństwa i narodu. Ale z tym pierwszym zagadnieniem wiąże się drugie zagadnienie — (2) bursy i stypendia. W najszerszym tego słowa znaczeniu pojęte samokształcenie i kształcenie się, powszechne na niższym poziomie, musi mieć na wyższych poziomach odpowiednio sprzyjające warunki. Będzie to jednak już zawsze zorganizowany ośrodek kształcenia się wysoko zorganizowany: zbiorcze szkoły powszechne, szkoły średnie, szkoły akademickie, różne kursy specjalne kulturalno - oświatowe i zawodowe. Ażeby z tych, organizowanych przez demokratyczne państwo warunków rozwoju jednostka, jej samokształcenia i kształcenia się na wspomnianych poziomach mogła ona skorzystać, zwłaszcza jeśli chodzi o wieś, potrzebna jest jej bursa i pomoc stypendialna. Bez burs publicznych, dla wszystkich dostępnych w ośrodkach, gdzie państwo stwarza jednostce te warunki rozwoju, — bez pomocy stypendialnej, zapewniającej jednostce wolność gospodarczą — wieś z samokształcenia i kształcenia się na wyższych tych poziomach skorzystać nie potrafi. Wtedy i samokształcenie i kształcenie się na niższych poziomach pozbawia się realnego celu dającego jednostce żywą siłę do rozwoju, stałą podnietę do pracy, którą jest wiara w możliwość awansu społecznego i kulturalnego jednostki.

TRAGICZNA SYTUACJA

I oto w demokratycznym państwie polskim, na skutek jakiegoś dziwnie mechanicznie działającego prawa została pozbawiona tych zrozumiałych zdawałoby się warunków rozwoju właśnie najliczniejsza grupa społeczna: wieś — chłop polski.

W 1938 roku szlachetne umysły w Polsce uderzyły na alarm, że ówczesny, sanacyjny „ustrój szkolny krzywdzi dzieci rolników", że „wieś jest odsunięta od szkół średnich ogólnokształcących, zawodowych i wyższych", że „inteligencja polska nie zasila się sokami najliczniejszej i najżywotniejszej warstwy społecznej", t. j. warstwy chłopskiej. Wówczas wychodząca „Myśl Narodowa", zestawiwszy dane, zaczerpnięte z książki M. Falskiego p. t. „Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie" — a mianowicie 17,4 proc. młodzieży wiejskiej na uniwersytetach i 13,1 procent młodzieży wiejskiej uczącej się w I klasie gimnazjum — twierdzi, że „inteligencję przyszłej Polski dadzą nam niemal wyłącznie tylko warstwy zamożne, głównie miasta". Każdy bowiem rozumie, że ten i tak mały procent klasy I młodzieży wiejskiej (13,1 proc.), nim dojdzie do uniwersytetu, nie powiększy się, wręcz przeciwnie, zmniejszy się bardzo, kto wie, czy nie do ułamka procentu.

Cyfry powyższe nasuwają autorowi artykułu „Młodzież Chłopska u wrót szkół" („Kurier Poranny — kwiecień 1938 rok) potwornie pesymistyczne obrazy społecznej degradacji klasy chłopskiej, wstecznej ewolucji tej warstwy do pozycji sprzed dwustu lat.

Jak widać z powyższego to mechaniczne prawo zaczęło działać już wówczas i działa do dziś. Wyraża się ono w tym, że wieś nie ma dziś nauczycieli, choć ma ich dosyć miasto, że wieś nie ma burs w miastach, gdzie są ośrodki kulturalne oraz w ośrodkach kulturalnych wsi, burs potrzebnych wsi, jeśli ma z tych ośrodków korzystać, jeśli szeroko omawiane prawa do rozwoju każdej jednostki odnośnie do wsi nie mają być tylko pustym frazesem, demagogią wiecową.

Wieś bowiem nie stać jest dziś na opłacenie utrzymania kształcących się, zwłaszcza, że wiejska młodzież może się kształcić najczęściej w wieku dorosłym, gdy każdy sam decyduje o sobie, ale też sam musi zarobić na naukę. Szkoła dziś jest przecież płatna faktycznie, a i utrzymanie w mieście kosztuje do 1500 zł. miesięcznie, czyli 15.000 zł w okresie roku szkolnego. Ile zatem kosztuje nauka i utrzymanie w ciągu roku jednej kształcącej się osoby?!!

Poszukajmy gospodarzy na wsi, którzy mogą sobie na to pozwolić?! Niech na to odpowiedzą sami chłopi!!!

Czy mamy zatem zrezygnować z demokratycznej szkoły?!

O nie, przenigdy nie!!!

W POSZUKIWANIU DRÓG WYJŚCIA — GIMNAZJA WIEJSKIE

Narady oświatowe i kulturalne „Wici" były właśnie próbą szukania dróg wyjścia. Nie wszystko może zrobić młodzież wiejska, ale może zrobić dużo w tym zakresie właśnie szeroko pojętym samokształceniem i musi to zrobić właśnie dziś, gdy

Karna ekspedycja

Pozostała nam na zawsze w pamięci ta straszna zima, zima 1942 r... Nigdy dotąd nie było tak beznadziejnie smutno w naszej okolicy, jak właśnie tej zimy. Zaczęło się od rabunków, później przyszły aresztowania, zwaliły się karne ekspedycje, uwożące na roboty do Niemiec. Oddziały SS węszyły po chłopskich chałupach i obejściu, tropiąc wynędzniałych, zawszonych uciekinierów z obozów koncentracyjnych — żołnierzy sowieckich. Nie daj Boże, by którego tam zastano. Szły z płomieniem zabudowania wraz z całą rodziną.

Z niebywałą siłą szerzył się tyfus plamisty. Ludzie marli jak muchy. Zdarzało się, że z rana starszy brat opłakiwał śmierć młodszego wzywając go do siebie w gorączce, a wieczorem już sam nie żył. Trzoda padała z niedopatrzenia, bo całe domy głowa w głowę leżeli na tyfus plamisty.

W naszej wsi tylko w siedmiu chałupach nie było tyfusu. Wieczorem strach było wyjść na dwór, bo tylko jęki i płacze było słychać. Nierzadko widywało się na polu widma opętane gorączką śmierci, pędzące na przełaj po śniegu, by w szalonym pędzie ku urojeniu, zemrzeć na polu przy pierwszym potknięciu o grudę.

Karna ekspedycja — straszliwe dwa słowa, które podrywały na równe nogi wszystkich we wsi nie wyłączając małych dzieci. Oj byłoż się czego bać! Oto parę obrazków z Brzesznicy Książęcej pow. Lubartów:

Mroźna noc — ta jedna z wielu lutowych nocy zimy 1942 r. W chałupie Wincentego Krojca błyszczy migotliwe światło. To pali się gromnica — szarpie się ze śmiercią matka Krojcowych dzieci. Ojciec przechodził dzisiaj przesilenie. Całuśkie dopołudnie zrywał się z łóżka i leciał w świat. Śpieszno mu było gdzieś iść — dzieciom wykrzykiwał, gdy płaczące zatrzymywały go przy progu wołając: — Tato zlitujcie się, a dyć się połóżcie, patrzajcie mamie gorzej! Na wspomnienie o żonie stary przytomniejąc na chwilę mówił: — A róbta co chceta... i padał jak kłoda na wilgotnej polepie podłogi. Pod wieczór zasnął i obudziły go dzieci, że żona go woła.

W tym momencie zadudnił wóz, ktoś stukał do drzwi a w

Bezpłatny dodatek do »Wici« — Nr. 2

PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE

1 — 15 lutego 1946 r.

Powszechna oświata rolnicza

Znana jest i często powtarzana opinia na wsi, że gospodarowania na roli nie trzeba się uczyć. Adwokat, lekarz, ślusarz czy szewc — tak; każdy musi skończyć szkołę zawodową i odbyć praktykę. Rolnikowi natomiast, ponieważ tkwi od małego w warsztacie rodzicielskim i pracuje w nim razem ze starszymi, już to powinno zupełnie wystarczyć. Ten, co idzie do szkoły — choćby rolniczej, to po to, żeby zdobyć posadę i wyjść z gospodarstwa. Temu zaś, co zostaje na gospodarstwie, szkoły jakoby nie potrzeba.

Oczywiście młodzież, a zwłaszcza dzisiejsze pokolenie w tak przestarzały sposób przeważnie nie rozumuje. I dlatego nie będę tu przekonywał o konieczności uczenia się rolnictwa tych, co na roli mają zostać; ale pcstaram się wyjaśnić, jak sobie to uczenie się, pojęte jako masowe, powszechne, wyobrażam i jakie możliwości w tej sprawie dziś się zarysowują.

Najlepiej by było, żeby tak, jak w innych zawodach, każdy rolnik i każda gospodyni wiejska mogli za młodu ukończyć szkołę zawodową, a więc rolniczą, i przejść przez dobrą praktykę gospodarską. Przed wojna sprawa nie była w tym kierunku rozwiązywana. Ustawa o szkołach rolniczych z r. 1920 przewidywała jedną szkołę rolniczą męską i jedną żeńską na powiat; a więc na całą Polskę przy 241 powiatach wiejskich miało być niecałe 500 szkół (było zaś mniej niż 200). A więc w najlepszym wypadku mogło się kształcić, licząc po 40 uczniów czy uczennic na szkołę, około 20.000 wychowanków rocznie (było zaś około 8.000).

Tymczasem na z górą 3.000.000 gospodarstw chłopskich, gdzie corocznie przeszło 100.000 gospodarstw przejmowali młodzi, czyli razem około 200.000 osób, trzeba było co najmniej tyleż młodzieży przeszkalać w zawodzie rolniczym.

Rozwijająca się akcja przysposobienia rolniczego (o tym napiszemy szerzej innym razem) obejmowała ostatnio przed wojną z górą 100.000 młodzieży i w dużym stopniu zastępowała szkołę rolniczą. Były próby, całkiem zresztą udane, jak np. w powiecie garwolińskim, że na terenie kilku gmin wprowadzono dwuletnie przymusowe dokształcanie rolnicze dla młodzieży po szkole powszechnej. I zarysowywał się przed wojną mniej więcej projekt powszechnej oświaty rolniczej: po szkole powszechnej miała młodzież przymusowo przechodzić przez wyżej wspomniane dwuletnie szkoły dokształcające rolnicze; następnie — już dobrowolnie — ci, co wstąpili do organizacji młodzieży, przechodziliby w niej przysposobienie rolnicze skrócone, ale na wyższym poziomie, bo już oparte o szkołę dokształcającą; chętniejsi i wybitniejsi członkowie akcji p. r. szliby potem do szkół rolniczych, a po powrocie z nich stanowiliby element przodujący w gospodarowaniu i w pracy społeczno-gospodarczej na wsi; m. in. — i w przysposobieniu rolniczym, jako lustratorzy społeczni i kierownicy tej akcji na swoim terenie.

Dzisiaj sprawa wygląda inaczej. W związku z reformą rolną zniesiono większą własność ziemską, po której rozparcelowaniu pozostało dobrych kilka tysięcy ośrodków z budynkami i ziemią. Czynniki rządowe postanowiły utworzyć taką sieć szkół rolniczych, by każdy przyszły rolnik i każda gospodyni mogli przejść przez szkołę rolniczą. W każdej więc gminie ma powstać, zwłaszcza w ośrodkach pofolwarcznych, początkowo co najmniej jedna szkoła rolnicza męska i jedna żeńska. Razem kilka tysięcy tego rodzaju szkół, licząc, że istnieje około 3.000 gmin. Szkoła ta ma być obowiązująca. Zadanie duże i trudne, ale już częściowo urzeczywistnione. Obecnie już uruchomiono męskich i żeńskich szkół tego typu kilkaset (o szkołach tych napiszemy jeszcze).

Widzimy jednak z tego, że wiele gmin nie posiada jeszcze tych szkół. Na tych więc terenach przede wszystkim przystępuje młodzież wiejska — zwłaszcza wiciowa — do akcji przysposobienia rolniczego, które musi jej tę szkołę zastąpić i przygotować ją do pracy w gospodarstwie i do dalszego dobrego samokształcenia.

A czy ci, co skończą szkołę rolniczą gminną, mają na tym zakończyć swe kształcenie zawodowe? Myślę, że nie. Szkoła ta obejmuje zasadniczo młodzież po szkole powszechnej, a więc młodszą (dziś, w okresie przejściowym — i starsze roczniki). Po wyjściu ze szkoły rolniczej młodzież ta na pewno należeć będzie do organizacji, a w niej będzie pracować i nad zagadnieniami rolniczymi. Wytworzy się zmienione w porównaniu z dzisiejszą formą przysposobienie rolnicze — na wyższym poziomie i może krócej trwające. Zobaczymy.

Wreszcie myślę, że dobrze by było, aby każdy, a w miarę możności i każda przed objęciem własnego gospodarstwa spróbowali swych sił na praktyce w obcym gospodarstwie rolnym — oczywiście dobrze postawionym, gdzie mogliby się zapoznać bezpośrednio z całym warsztatem. Praktyka ta winna trwać przynajmniej jeden rok, żeby praktykant mógł się zetknąć ze wszystkimi robotami w poszczególnych porach roku.

A więc w idealnym ułożeniu warunków w przyszłości każdy winien przejść szkołę rolniczą, później w organizacji młodzieży — przez wyższą formę p. r. i wreszcie przez roczną praktykę. Dzisiaj dla wielu musi wystarczyć chociaż jedna z tych form, a więc albo szkoła rolnicza, albo p. r., albo praktyka w dobrym gospodarstwie.

Pomyślcie sobie nad tymi sprawami, i może kto napisze potem do Redakcji, co o tej sprawie powszechnej oświaty rolniczej myśli.

Zygmunt Kobyliński

Planowanie pracy

W każdej dziedzinie życia ludzkiego obowiązuje określony plan działania. Dotyczy to zarówno wielkich instytucji, organizacji czy zrzeszeń, jak i jednostek. Z konieczności tej nie zawsze zdajemy sobie sprawę, choć każdy rolnik, o ile chce pracować wydajnie i korzystnie, musi mieć plan działania na cały rok — jeśli nie na papierze, to przynajmniej w ogólnych zarysach w głowie. Człowiek bowiem, gdy nie wytknie sobie celu i nie obmyśli z góry drogi doń, czyli planu postępowania, przeważnie do niczego nie dochodzi. Bo i jak, skoro sam nie wie, ku czemu i jakimi drogami zmierzać?

O ile zatem uznajemy ważność celu działania i odpowiedniego planu w życiu jednostki, to tym bardziej w odniesieniu do grupy ludzi zorganizowanych. Właśnie zespół przysposobienia rolniczego jest tym przykładem działania grupy, której przyświeca jeden wspólny cel: nauczyć się myśleć i pracować w środowisku wiejskim tak, aby swój warsztat pracy prowadzić coraz lepiej, a życie wsi organizować i podnosić według najwłaściwszych jej potrzeb i interesów.

Mając takie wytyczne, zespół z przodownikiem na czele musi obmyśleć i przepracować plan swych zajęć, który w ostatecznym ujęciu na papierze winien opiewać: co, kiedy i jak ma być wykonane; z zachowaniem — oczywiście — zdrowego stosunku między zamierzeniami, a możliwościami ich urzeczywistnienia. Bo sam plan, choćby był najlepszy, jeśli przerasta siły zespołu i potem nie jest wykonywany, nie ma znaczenia.

Plan taki musi być stale przed oczami, by go punkt po punkcie w ustalonej kolejności wcielać w życie. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, jak wielkie znaczenie wychowawcze ma zestawienie co pewien czas tego, co się zamierzyło, z tym, cośmy już wykonali. Jak to człowiek cieszy się, że ma pewne prace już za sobą i może chwycić się za następne. I tak dalej i dalej. Znajduje tu kontrolę swych umiejętności przewidywania oraz podnietę do dalszych wysiłków i nowych osiągnięć.

Żeby plan zajęć zespołu przepracować, należy poświęcić na to co najmniej jedno zebranie. Najlepiej oczywiście i najsprawniej by było, gdyby na zebraniu tym ktoś przedstawił najpierw przygotowany przez siebie projekt, który by stanowił podstawę do dyskusji. Łatwo się domyślić, że projekt ów winien przynieść i zreferować na zebraniu przodownik. Ale nie koniecznie. Może to zrobić i ktoś inny spośród członków zespołu, działający w porozumieniu z przodownikiem.

Projekt przedstawiony w całości winien dać obraz zamierzeń na określony czas. Winien ujmować w punktach kolejne zadania, które uczestnicy będą mogli rozważyć, przedyskutować, uzupełnić i ustalić wspólnie w formie ostatecznej, jaka będzie obowiązywać do wykonania.

Każdy zespół winien posiadać zeszyt, w którym zapisuje się wszystkie prace zespołu, a więc i krótkie protokóły zebrań wraz z powziętymi na każdym uchwałami. W tym właśnie zeszycie, nazywanym „książką pracy zespołu", musi być wpisany również i przyjęty ostatecznie plan pracy, jako uchwała odnośnego zebrania. „Książka pracy zespołu" jest bardzo ważnym dokumentem. Pozwala bowiem w każdej chwili stwierdzić, jak pierwotne zamierzenia zespołu są wykonywane w praktyce.

Jak może wyglądać taki plan pracy zespołu?

Nie może tu być oczywiście żadnych szablonów. Co kraj — to obyczaj. Każdy więc zespół po swojemu — w zależności od miejscowych warunków życia i pracy — ustala sobie plan działania. Dla przykładu możemy przytoczyć, jak zespół w Woli Owsianej ustalił sobie plan na rok bieżący.

Zespół ten został wyłoniony przez sekcję rolną Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" i liczy 11 osób, w tym 3 koleżanki. 4-ch członków mieszka w sąsiedniej wsi, odległej o niecały 1 km drogi. W „książce pracy zespołu" czytamy protokół Nr 2 z odbytego zebrania w dniu 2 listopada 1945 r. (Pierwsze zebranie poświęcono zorganizowaniu zespołu, wyborowi przodownika, ustaleniu tematu itp.). Z protokółu tego dowiadujemy się, że po zagajeniu zebrania i stwierdzeniu obecności wszystkich koleżanek i kolegów przodownik zreferował projekt planu pracy, który po ożywionej dyskusji został przyjęty w następującym brzmieniu:

1. S a m o k s z t a ł c e n i e. a) Zebrania samokształceniowe będą się odbywać 3 razy w tygodniu po dwie godziny; raz w niedzielę — w świetlicy koła, która się znajduje w Gminnej Szkole Rolniczej w Woli Owsianej, a dwa razy (w środy i piątki)— u poszczególnych członków po kolei; w niedzielę od godz. 16 do 18, w pozostałe dni od 18 do 20. b) Zespół przerobi gruntownie następujące broszury: J. Mikulowskiego-Pomorskiego i Z. Kobylińskiego — Czym jest p. r., J. Ciemniewskiego — Praca zespołu, M. Czecha — Jak roślina gospodaruje w glebie, J. Mikulowskiego-Pomorskiego — Uprawa ziemniaków, tegoż autora — Uprawa roli i roślin, M. Kacprzaka — Zdrowie w chacie wiejskiej oraz Korespondencyjny kurs im. Staszica. Nadto będzie czytał stale pismo „Przysposobienie Rolnicze" i zapozna się z „dzienniczkiem uprawowym". c) Niezależnie od przerabiania tych książek w zespole każdy z członków przeczyta je po kolei samodzielnie, wynotowując sobie najważniejsze rzeczy. d) Obiecaną pomoc nauczyciela rolnictwa ze Szkoły Gminnej zespół wykorzysta w ten sposób, że po przerobieniu każdej broszury sprawdzi on (na zaproszenie) zdobyte wiadomości i udzieli wskazówek co do dalszej pracy. e) Dostarczeniem brakujących zespołowi broszur: „Zdrowie w chacie wiejskiej" i „Uprawa roli i roślin", które można wypożyczyć z biblioteczki Koła Młodzieży w Kurowie, zajmie się kol. A. Woźniak. f) Należną sumę zł. 85 za 3 broszury oraz zł. 55 za dzienniczki uprawowe z Pow. Biura Rolnego zespół pokryje ze składek jednorazowych, które — jak uchwalono na pierwszym zebraniu — wynoszą po zł. 20 od osoby. g) Członkowie zespołu przyjdą z pomocą przodownikowi, aby mu ułatwić wzięcie udziału w kursie dla przodowników, przez danie po trochu mąki, kaszy, tłuszczu itp.

2. P r a c e p r a k t y c z n e. a) Przygotowanie sadzeniaków drogą wymiany w „Społem". b) Uprawa poletek, sadzenie i pielęgnowanie według instrukcji. c) Zrobienie tabliczek na poletka. d) Przeprowadzenie 3 ocen własnych zespołu. e) Wystawa we wsi i udział w wystawie powiatowej. Nadto: f) Urządzenie w gospodarstwie każdego z uczestników kupy kompostowej. g) Uporządkowanie gnojowni. h) Uporządkowanie obejścia gospodarskiego, a ze strony koleżanek — mieszkania. i) Wyczyszczenie rowu odpływowego na polach za wsią. j) Urządzenie 4 wycieczek: do Szkoły Rolniczej Powiatowej w Mieczysławowie, do Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Suchodębiu, do Spółdzielni „Rolnik" oraz do zespołu p. r. w Kurowie.

Oto plan pracy według protokółu zespołu w Woli Owsianej. Jest — jak widzimy — dość obszerny, ale bo też zaczęto tam pracę na początku listopada roku ubiegłego. Nie jest on całkowicie dokładny, i byłoby wskazane, aby inni peerowcy nadesłali nam o nim swoje uwagi.

Chociaż jest już luty, i zespoły p. r. mają za sobą niejedną już pracę — zwłaszcza z zakresu samokształcenia — może nie ujętą w planie zapisanym, należy jeszcze teraz plan taki co rychlej opracować. Każdy bowiem zespół musi posiadać plan i według niego prowadzić robotę.

Uczmy się planowania, bo to w późniejszym życiu będzie nam potrzebne.

Wincenty Pawlikowski

Jak zorganizować pracę samokształceniową w zespole p. r.

W normalnych, przedwojennych czasach przodownicy wszystkich zespołów w danym powiecie przed rozpoczęciem zajęć zimowych przechodzili przez krótki kurs wstępny, na którym przygotowywano ich do zadań, jakie ich czekały. Ponieważ obecnie nie wszędzie takie kursy się odbyły lub będą mogły się odbyć, a robota nagli, podajemy poniżej szereg wskazówek praktycznych co do organizacji pracy samokształceniowej w zespole — w tym przekonaniu, że będą one pomocą także i dla tych przodowników, którzy kurs ukończyli.

Otóż na wstępie trzeba stwierdzić, że każda praca, jeśli ma nam iść składnie i dawać dobre wyniki, musi być z góry obmyślona, zaplanowana, a potem należycie zorganizowana.

To samo dotyczy i zajęć samokształceniowych zespołu w okresie zimowym. Rozplanowanie i zorganizowanie pracy należy tu do przodownika, który musi sobie najpierw sam to obmyśleć, poradzić się w niejednym starszych kolegów, którzy przed wojną pełnili rolę przodowników, następnie ująć na papierze szczegółowy plan samokształcenia oraz wytyczne co do organizacji zajęć zespołu, żeby to wszystko omówić następnie z kolegami i koleżankami na pierwszym zebraniu; po uzgodnieniu zaś i przyjęciu przez wszystkich — wprowadzać stopniowo w życie.

Jakie tu sprawy należy mieć na uwadze?

Przede wszystkim materiał do samokształcenia, który obowiązuje na I-ym stopniu p. r. A więc przynajmniej broszury: 1) J. Ciemniewskiego — Praca zespołu p. r., 2) M. Czecha — Jak roślina gospodaruje w glebie i 3) broszura omawiająca ten temat uprawowy, jaki zespół wybrał sobie do przerobienia; a zatem albo J. Mikułowskiego-Pomorskiego — Uprawa ziemniaków, albo K. Turkowskiego — Uprawa buraka pastewnego, albo Z. Buczyńskiego — Uprawa marchwi pastewnej, lub wreszcie Cz. Wieszeniewskiego — Ogródki warzywne. No, i dzienniczek pracy ucznia p. r., z którym również trzeba się dokładnie zapoznać. Nadto zespół musi mieć do wykorzystania każdy numer dwutygodnika „Przysposobienie Rolnicze".

Wymienione broszury trzeba zdobyć według wskazań, jakie podaliśmy w poprzednim numerze pt. „Jak będzie z broszurami?", „Przysposobienie Rolnicze" zaś przychodzi z „Wiciami", więc z tym kłopotu nie będzie. Trzeba tylko pamiętać, żeby każdy świeży numer był na zebraniu zespołu wspólnie przeczytany i omówiony.

Druga sprawa, którą w rozplanowaniu zajęć należy mieć na uwadze, to czas, jakim będziemy rozporządzać dla przerobienia tych broszur. Do wiosennych robót w polu pozostaje go niewiele, bo zaledwie jakieś dwa miesiące. Jeżeli więc liczyć, że zespół będzie się zbierał trzy razy w tygodniu, to będziemy mieli do rozporządzenia około 24 wieczory po dwie godziny każdy. I na tę ilość trzeba będzie rozdzielić materiał — pamiętając jednocześnie o tym, że po wspólnym przerobieniu każdej z broszur poszczególni członkowie zespołu winni ją przeczytać po raz drugi samodzielnie.

Wspólne przerabianie broszur (a także pisma) winno się odbywać w ten sposób, że jeden z uczestników według z góry ustalonej kolejności będzie czytał wyznaczony na dany dzień rozdział (czy też rozdziały), a wszyscy będą go uważnie słuchać. Każdy winien mieć pod ręką kawałek papieru i ołówek, aby w trakcie czytania mógł sobie zanotować to, co chciałby poruszyć w dyskusji, lub wyjaśnić, co jest niezbyt zrozumiałe.

Po trzecie, przodownik musi zaprojektować, w które dni tygodnia, w jakich godzinach i gdzie zespół się będzie zbierał. Trzeba przy tym wybrać możliwie najdogodniejszą dla wszystkich porę, a i miejsce takie, gdzie będzie najmniej ruchu i rozmów osób postronnych, żeby to nie przeszkadzało w koniecznym skupieniu uwagi w czasie czytania i obradowania zespołu.

Po czwarte, trzeba również przygotować zwykły grubszy zeszyt szkolny, jako „książkę pracy zespołu", do zapisywania krótkich protokółów z zebrań, gdzie będziemy podawali za każdym razem: a) kolejny numer zebrania oraz dzień, miesiąc i rok, b) imiona i nazwiska obecnych, c) porządek dzienny zebrania, d) co zostało przerobione, e) nad czym dyskutowano, f) jakie powzięto postanowienia, g) jakie się wyłoniły pytania, które trzeba będzie skierować do instruktora, gdy przyjedzie, itp.

Takie zapisywanie ma tę dogodność, że z jednej strony pozwala z posiedzenia na posiedzenie przypomnieć sobie dokładnie, co było zrobione i uchwalone poprzednio, i stwierdzić, czy to zostało wykonane; z drugiej zaś — wszystkie po kolei protokóły będą dawać obraz przebiegu pracy zespołu dla użytku własnego (np. dla złożenia sprawozdania w kole młodzieży) lub też dla instruktora, gdy przybędzie celem zapoznania się z robotą zespołu i udzielenia mu fachowych rad i wskazówek na przyszłość.

Mając te i inne, tym podobne, szczegóły przygotowane, przodownik opracuje sobie krótki referat o rozplanowaniu zajęć i organizacji pracy; następnie zwoła zebranie zespołu, aby to wszystkim przedstawić, wspólnie omówić, uzupełnić i ostatecznie przyjąć jako obowiązujące.

Referat ten razem z dyskusją nie powinny trwać dłużej, jak godzinę. Drugą godzinę można będzie już tego dnia poświęcić na rozpoczęcie czytania pierwszej broszury. Zacznie czytać przodownik, bo miał u siebie dotąd cały materiał, mógł się więc do dobrego czytania przygotować.

Jeśli zespół zdobył wszystkie trzy broszury, to jako pierwszą bierzemy do przerobienia J. Ciemniewskiego — Praca zespołu p. r. Po niej pójdzie M. Czecha — Jak roślina gospodaruje w glebie, a następnie broszura tematowa i w końcu dzienniczek.

Omówiliśmy w ten sposób ważniejsze sprawy, dotyczące organizacji pracy samokształcenia w zespole. Jak z tego widać, nie są to rzeczy zbyt trudne, a tym bardziej — przekraczające możliwości przeciętnego członka koła młodzieży. Wymagają niewątpliwie pewnego zachodu i starań, ale jeśli tego dokonamy, to o wiele łatwiej i składniej pójdzie nam potem robota właściwa.

Ponieważ w tym roku późno zaczynamy, trzeba te wstępne przygotowania szybko załatwić, żeby co rychlej praca w zespole mogła się rozwijać normalnym trybem.

Piotr Banaczkowski

Praktyczne prace zespołu p. r. w zimie

Jesteśmy obecnie w okresie zimowym, a więc w okresie teoretycznego, książkowego przygotowania się do przerobienia wybranych przez zespoły tematów. Było by jednak błędem, gdyby zespoły zasklepiły się tylko w broszurach tematowych i książkach rolniczych bez poświęcania uwagi pracom przygotowawczym polowym. Rolnik bowiem musi myśleć na dłuższą metę. W lecie musi już planować sobie prace na jesień i zimę, a nawet i na wiosnę. W zimie układać szczegóły zajęć wiosennych itd.

Tak samo i członkowie zespołów p. r. już dziś muszą myśleć o podobnych sprawach, a przede wszystkim o wyborze poletka. Trzeba się więc porozumieć z rodzicami i uzgodnić miejsce, by nie odkładać tego na ostatnią chwilę. Najlepiej dostosować się w tym do istniejącego w gospodarstwie płodozmianu i dokonać wyboru poletka w polu okopowym. Rośliny bowiem, jakie będziemy uprawiać w zespołach w tym roku, to będą przeważnie okopowe. A to już narzuca nam drogę postępowania. Poletko, naturalnie, w polu i nie na najlepszej ziemi, lecz na średniej, by uczyć się w warunkach zwykłych, a nie sztucznych; i nie przypisywać sobie potem wielkich osiągnięć w wypadku udania się plonów na najlepszym kawałku ziemi. Musimy brać warunki takie, jakie przeważnie są. I dopiero naszym świadomym nakładem pracy myślowej i fizycznej przetwarzać te warunki, dostosowując je do naszych potrzeb.

Wielkość poletka winna wynosić 250 metrów kwadratowych, to znaczy, iż ma to być prostokąt o wymiarach np. 10 m. na 25 m. (W niektórych wypadkach z powodu braku ziemi zespoły będą może musiały wziąć poletka mniejsze — o 100 m. kw.). Dokonawszy wyboru poletka, można by je nawet teraz opalikować, by było wiadomo, gdzie się znajduje.

Na tym jednak nie kończą się obecne troski ucznia. Trzeba dalej myśleć o wiosennej uprawie, nawożeniu i nasionach. Brak sprzężaju uniemożliwił w wielu wypadkach wykonanie orki przed zimą. Tym bardziej więc należy rozważyć, jak tę orkę wykonać na wiosnę: czy to ma być orka głębsza, czy też płytsza, a może z pogłębiaczem. O tym mówią broszury tematowe, które będziemy przerabiać w zespole i każdy z osobna; będziemy nad tym dyskutowali; no, i zapewne wypadnie porozmawiać na ten temat z instruktorem czy z doświadczonym sąsiadem.

Jednym z najważniejszych zagadnień, jakie muszą niepokoić każdego peerowca już nawet dziś, w zimie, jest sprawa nawozu. Najczęściej nie zdajemy sobie sprawy, ile marnotrawstwa istnieje u nas na wsi na tym odcinku. Nawóz trwoni się nieraz lekkomyślnie, nie bacząc na to, że bez niego zamiera życie gospodarstwa. Toteż od pierwszej chwili naszych prac w zespole p. r. musimy przystąpić do należytego przechowywania obornika oraz gromadzenia nawozu przez zakładanie kup kompostowych.

Wszystkie zespoły p. r. w Polsce winny stanąć do roboty pod hasłem: ani szczypty nawozu nie zmarnować! Odwrotnie — powiększać jego ilość wszelkimi sposobami! Bo pola nasze są dziś ogromnie wyjałowione; i wskutek tego urodzaje nie mogą być dostateczne, jeśli nie będziemy dbać o dobre nawożenie gruntów. A zatem w każdym podwórzu powinien być uporządkowany gnojownik, by woda ściekająca nie wymywała obornika. W każdym gospodarstwie — kupa kompostowa, w której będziemy gromadzić wszelkie odpadki, ludzkie odchody, poskrobki z podwórza i wszystko inne, co może stanowić nawóz w jakiejkolwiek postaci, gdyż to decydować będzie o lepszych naszych zbiorach.

Tak zbierany nawóz przyda nam się przede wszystkim na nasze poletko, które będziemy musieli dobrze wynawozić — stosownie do potrzeb rośliny, jaką będziemy uprawiać.

Ze sprawą nawozową wiąże się wyzyskanie gnojówki w gospodarstwie. Dlatego, jeśli obecnie wskutek mrozów nie można zrobić odpowiednich zbiorników na gnojówkę, to trzeba choćby przemyśleć i przygotować właściwe materiały, by wczesną wiosną można było uruchomić zbieranie gnojówki w całej pełni. Najszybciej i może najpraktyczniej jest wkopać starą beczkę, do której gnojówka może ściekać z inwentarskiego budynku.

Wreszcie czas też pomyśleć i o nasionach. Zaopatrzenie zespołów p. r. w odpowiednie nasiona przy ich dzisiejszym braku w dobrej jakości — nastręczy prawdopodobnie wiele trudu. Dlatego już obecnie powinno się w zespołach sporządzić listę zapotrzebowania na nasiona i przesłać ją za pośrednictwem zarządu koła do powiatu; ten zaś, jeżeli nie będzie mógł zaspokoić potrzeb we własnym zakresie, winien się zwrócić do województwa — do izby rolniczej, by zawczasu zamówić odpowiednie ilości w firmach nasiennych...

Wymienione tu prace i zabiegi nie wyczerpują oczywiście tak wielostronnych i różnorodnych czynności, jakich wymaga gospodarstwo, do którego prowadzenia chcemy się przysposobić. Wymieniliśmy tylko niektóre, najważniejsze. A robimy tak celowo z tą myślą, by uczestnicy p. r. nie chwytali wielu zadań od razu; żeby natomiast próbowali skierować szczególną uwagę na niektóre z nich, wykonując pozostałe w granicach dotychczasowych.

A zatem w tym roku postawimy sobie, jako główne zadanie, sprawy nawozowe: dobre przechowanie obornika, założenie kupy kompostowej i wykorzystanie gnojówki. Jeśli nauczymy się tej dbałości o nawóz i przyswoimy ją sobie na stałe, to już przez to jedno zwiększymy znacznie dochód w gospodarstwie. Gdy zaś wszyscy peerowcy tak będą postępować, wtedy dochód społeczny w Polsce podniesie się o duże miliony złotych.

W. P.

Jeszcze w sprawie broszur

W numerze poprzednim podaliśmy p. t. „Jak będzie z broszurami?" wiadomość, że Ludowy Instytut Oświaty i Kultury przygotowuje do wydania broszury dla zespołów przysposobienia rolniczego. Obecnie wyjaśniamy, że broszury *tematowe*, a więc: *J. Mikułowskiego-Pomorskiego* — Uprawa ziemniaków, *K. Turkowskiego* — Uprawa buraka pastewnego, *Z. Buczyńskiego* — Uprawa marchwi pastewnej, *Cz. Wieszeniewskiego* — Ogródki warzywne i t. p. wydaje we własnym zakresie Ministerstwo Rolnictwa i R. R. Inne zaś, jak *J. Mikułowskiego-Pomorskiego* i *Z. Kobylińskiego* — Czym jest p. r., wyda L. I. O. K.

Konferencja naczelników wydziałów oświaty rolniczej

W dniach 28-ym i 29-ym stycznia r. b. odbyła się w Warszawie konferencja naczelników wydziałów oświaty rolniczej wojewódzkich urzędów ziemskich. Przedmiotem obrad były bieżące zagadnienia oświatowe. Przede wszystkim zajmowano się sprawą liczebności uczniów w szkołach rolniczych, dokształcania i przygotowywania nowych kadr oświatowców - rolników, zagospodarowywania ośrodków szkolnych i t. p. Wiele też czasu poświęcono akcji przysposobienia rolniczego, którym młodzież wiejska interesuje się coraz żywiej — zwłaszcza na terenach, gdzie nie ma szkół rolniczych. W niektórych województwach daje się zauważyć masowe zgłaszanie zespołów p. r. Tak np. w woj. rzeszowskim zgłosiło się ponad 460 zespołów, obejmujących z górą 5.000 osób.

Redaguje Komitet — Redaktor Piotr Banaczkowski

Z zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i R. R.

Składano w drukarni P. S. L. Nr 1 przy ul. Hożej 48. Tłoczono w drukarni „Czytelnik", Marszałkowska 3/5.

państwo jest w ciężkiej sytuacji gospodarczej, a może to zrobić w ramach programu władz szkolnych, realizowanego przez Departament Oświaty i Kultury Dorosłych — w Okręgach Szkolnych Związek Młodzieży Wiejskiej musi stwarzane przez organy oświaty i kultury Dorosłych Władz Szkolnych warunki wykorzystać w takich rozmiarach, w jakich to tylko jest możliwe.

Jedną z takich form samokształcenia i kształcenia się są gimnazja i Licea dla Dorosłych, prowadzone przez wydziały oświaty i kultury dorosłych w Okręgach Szkolnych.

O gimnazja organizowane przez organy Oświaty i Kultury Dorosłych Władz Szkolnych na terenie powiatów mogą pracą swoją oprzeć się gimnazjalne zespoły samokształceniowe na terenie wsi. Okólnik Ministrstwa Oświaty Nr 44 z dnia 29 sierpnia 1945 roku oraz okólnik tegoż Ministerstwa Oświaty Nr 69 z dnia 17 grudnia 1945 roku pozwalają tego rodzaju zespoły traktować już przy 12 osobach, jako klasy szkolne. Taka więc klasa-zespół, przepracowująca program zgodnie z wysyłanymi przez Wydział Oświaty i Kultury ZMW. RP. „Wici" metodą samokształceniową, mającą oparcie o jakieś normalne gimnazjum i liceum dla dorosłych w powiecie będzie klasą filialną takiego zakładu.

Trzeba więc, żeby w każdym powiecie było przynajmniej jedno takie gimnazjum i liceum dla dorosłych. Z takim zakładem mogłyby być powiązane owe klasy filialne — zespoły samokształceniowe rozrzucone po terenie całego powiatu, — taki zakład mógłby dać pomoc nawet pojedyńczym jednostkom z terenu powiatu, prowadzącym samokształcenie. To byłoby dopiero gimnazjum i liceum wiejskie, bo byłoby dostępne dla wsi.

DOŚWIADCZENIA RADOMSKA

Dużo materiału do rozwiązania zagadnienia gimnajzum wiejskiego dostarczają nam doświadczenia w Radomsku, woj. łódzkie. Klasy filialne pracują tu w dwóch ośrodkach: w zespole na terenie gminy — 10 godzin tygodniowo samodzielnie lub pod kierunkiem nauczycieli szkół powszechnych, — w ośrodku powiatowym, dokąd przybywają trzy razy w roku na okres od jednego do dwóch miesięcy. W ośrodku powiatowym przy takim gimnazjum macierzystym łączy nię zazwyczaj zależnie od liczby po dwa i więcej zespołów terenowych i pracują łącznie 30 do 60 dni w roku szkolnym w trzech etapach do 8 godzin dziennie. Każdy zespół zatem pracuje w ciągu roku szkolnego około 400 godzin w zespole w terenie i około 400 godzin w ośrodku powiatowym przy gimnazjum macierzystym.

TROCHĘ DANYCH Z RADOMSKA

Zespoły-klasy filialne na terenie pow. radomszczańskiego znajdują się w: Silniczkach — 25 osób. Korytnie — 12 osób, Rząśni — 12 osób, Miśliwczowie — 30 osób, Kruszynie — 16 osób, Brzeźnicy — 19 osób, Pajęcznie — 18 osób, Rzejowicach — 12 osób. Razem 8 klas filialnych, 144 uczniów i uczenic złączonych w ośrodku powiatowym w 4 klasy. Niestety, Wydział Oświaty i Kultury Dorosłych nie ma w Radomsku jeszcze gimnazjum dla dorosłych, o które mogłaby się oprzeć organizacyjnie praca tych klas, bo takie Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych Kuratorium OSŁ przemianowało na III Państwowe Gimnazjum.

Pierwszy kurs A (I i II klasa gimnazjum): Silniczki i Korytno — 37 uczniów i uczenic odbyło I turnus w powiecie w dniach od 14 do 20 stycznia b. r., pierwszy kurs B — Kruszyna i Brzeźnica — 35 uczniów i uczenic odbył I turnus w powiecie w dniach od 23 do 29 stycznia b. r. W ten sposób wszystkie zespoły terenowe przejdą pierwszy turnus w powiecie po tygodniu, następny turnus będzie trwał po 2 tygodnie i trzeci znowu po tygodniu. Razem więc przewiduje się jeden miesiąc pracy każdego ucznia w klasie w ośrodku powiatowym. Jest to trochę za mało, jednak organizacyjne względy (brak gimnazjum) nie pozwalają rozwiązać sprawy jak należy.

WYNIKI PRACY PIERWSZEGO TURNUSU

Zespół nauczycieli, który prowadził ten pierwszy turnus I kursu owych klas filialnych w Radomsku, przepracowali z młodzieżą nasamprzód przerabiany przez tę młodzież materiał w terenie w zespole. To powtórzenie materiału dało sposobność do oceny każdego ucznia, oraz stwierdzenia usterek wina i buraków, które uczniowie wykazali. Te braki dały następnie materiał do tematu wykładów w ośrodku powiatowym.

Ciekawie przedstawia się klasyfikacja pierwszego kursu A — oczywiście nie tylko z tego, co ten kurs przerobił w terenie, ale i w okresie tygodniowego turnusu. I tak: 1) język polski — 100 proc. klasy opanowało 70 proc. przeznaczonego do przerobienia materiału naukowego; 2) geografii — 95 proc. klasy opanowało 90 proc. materiału; 3) historia — 70 proc. klasy opanowało 80 proc. materiału; 4) matematyka — 90 proc. klasy opanowało 90 proc. materiału; fizyka — 90 proc. klasy opanowało 90 proc. materiału; 5) biologia — 95 proc. klasy opanowało 90 proc. materiału.

Bardzo duże trudności sprawia nauka języka obcego. Często w terenie brak jest fachowej pomocy, a samouctwo jest prawie że niemożliwe.

SKRYPTY KURSÓW KORESPONDENCYJNYCH WYDZ. OŚWIATY i KULTURY ZMW. RP. „WICI"

Oczywiście praca wyżej opisana jest możliwa w tego rodzaju zespołach terenowych tylko dlatego, że każdy uczeń otrzymuje metodycznie pracowane lekcje Kursów Korespondencyjnych Wydziału Oświaty i Kultury przy Zarządzie Głównym ZMWRP „Wici" w Łodzi z każdego przedmiotu nauczania. I tak rocznie: z języka polskiego — 192 lekcje, z historii — 144 lekcje, z geografii — 96 lekcji, z biologii — 96 lekcji, z fizyki — 96 lekcji, z matematyki — 192 lekcje, z języka obcego — 96 lekcji, z socjologii i kultury wsi — 96 lekcji, z filozofii — 48 lekcji i z technologii pracy umysłowej — 48 lekcji. W wyszczególnionej liczbie lekcji zawarty jest cały pierwszy kurs, t. j. I i II klasa gimnazjum.

Skrypty przewidują także już metodę pracy. Jest to metoda samokształceniowa bez albo pod kierunkiem nauczyciela. Przewidziane w skrypcie zadania uczniowie przesyłają do poprawy do ośrodka w powiecie, poza tym przewidziane są prace domowe w zeszycie prac domowych.

Zeszyt prac domowych poza zadaniami, ma być świadectwem pracy ucznia z pracy jego w terenie w czasie trwania nauki w ośrodku powiatu oraz w czasie egzaminu.

AKCJA BURS i STYPENDIÓW A KLASY FILIALNE

Jak wykazała pobieżna ankieta 92 proc. młodzieży tych klas filialnych zamierza uczyc się dalej w szkole średniej, a nawet akademickiej. Mimo to, że jest to element względnie

---

oknie ukazało się widmo niemieckiego żandarma. Walił pięścią w okno i ryczał: — Wychodzić!

W izbie podniósł się krzyk — sześcioro drobnych dzieci zbiło się w gromadkę, któreś z nich próbowało ojcu przetłumaczyć, by wyszedł, bo Niemiec woła.

Stary nawlókł na siebie jakieś okrycie, trzymając się ściany wyszedł. Zanim dzieci zdołały podejść do okna już padł strzał. coś uderzyło o ścianę, Szwab wrzeszczał jakby: „światło". — Padł jeszcze jeden strzał i odjechała furmanka.

Nazajutrz leżały dwa trupy w Krojcowej chałupie — to żona zmarła na tyfus i on Wincenty Krojec zastrzelony pod oknem swej chałupy, bo tak się podobało żandarmowi, który ujrzał w izbie światło o godz. 12 min. 15 w nocy.

Następnego dnia taka śmierć spotkała starego Żuka.

Chłopina siedział se w chałupie, wygrzewając się koło pieca. W izbie nikogo więcej nie było. Na odwieczerz wpadł do izby żandarm i wziął pytać, gdzie syn. Starowina oczy wybałuszył — nie wiele z tego gadania miarkuje. Żandarm schwycił go za kark, popychając kolanem, wywlókł na podwórze i tu strzałami w głowę zastrzelił starego Żuka, który liczył 70 parę lat.

Tego popołudnia został zabity Wojciech Włodarczyk.

Włodarczyk krzątał się koło swego obejścia. W tym nadjechali Niemcy, zeskoczyło dwóch z wozu. Coś do siebie szwargotali. Któryś z nich wystrzelił a za chwile zrozpaczona wdowa wnosiła do izby broczącego krwią swego męża.

Na własnym też podwórku zabito Chojnackiego z Karesunku, który wrócił z Lubartowa. We wsi byli żandarmi, zauważyli jadącego Chojnackiego, weszli doń na podwórko, zarzucali mu, że woził partyzantów. Niebawem zastrzelili nie czekając na żadne wyjaśnienia.

Innego znowu dnia zastrzelono idącego polem na przełaj Antoniego Kuberę z Brzezinicy Bychowskiej, bo dwóm tchórzom niemieckim wydawało się, że to partyzant.

I tak z dnia na dzień nie wiadomo o jakiej porze i skąd wpadali do wsi żandarmi i każdego dnia nienasycone bestie sycity oko nowymi ofiarami.

Od tejże zimy zaczęły się niemilknące ofiary chłopa pow. Lubartowskiego.

Płynęła najgorętsza chłopska krew, wsiąkając w rodną ziemię ku jej wyzwoleniu.

Genowefa Osiejowa.

najzdolniejszy z terenu, to nie byłoby naszym zdaniem możliwe przepracowanie w ten sposób pełnej szkoły średniej. Trudniej będzie przerobić w ten sposób już II kurs (III i IV klasę), a jeszcze trudniej liceum. Jak się więc ma uczyć owa młodzież po większej części niezamożna?! Na to pytanie może dać odpowiedź T-wo Burs i Stypendiów, które rozwija się w tym powiecie bardzo intensywnie. Powiatowe TBS zorganizowało bursę na około 350 osób — rozbudowująca się akcja stypendialna Gminnych Kół TbS — która dotychczas już w ramach jednego gminnego koła Brzeźnica zrelizowało budżet w wysokości 15.000 zł w gotówce i 15.000 zł w naturze — będzie mogło przyjść z realną pomocą tej młodzieży i ułatwić jej przejście do starszych klas na stałą naukę do gimnazjum.

Tak klasy filialne łącznie z TBS — rozwiązałyby problem kształcenia się młodzieży wiejskiej w szkołach średnich.

USPOŁECZNIĆ GIMNAZJA I LICEA DLA DOROSŁYCH

W ten sposób już dziś zaczynają się realizować hasła demokratyzacji szkoły przez wiejskie gimnazjum powiązane z powiatowym TBS — przez pracę „Wici" w powiązaniu z pracą O. i K. D. władz szkolnych. Władze szkolne muszą jednak przyśpieszyć realizację okólnika M. O. z dnia 29 sierpnia i 17 grudnia b. r. — gimnazja i licea dla dorosłych muszą ostatecznie przejść zgodnie z tymi okólnikami do pracy O. i K. D. i przeorganizować w takie formy, by mogli z niej korzystać, przyjąć takie metody pracy, by dorośli, wykorzystując swój życiowy zasób wiedzy, mogli w krótkim czasie przepracować obowiązujący materiał. Jednym słowem, by z instytucji szkolnej o skostniałych, zrutynowanych formach i metodach pracy stały się na wsi żywą instytucją urastających, kształtujących się żywych grup chłopskich.

Wiktor Miruś.

Są jeszcze gorące serca

Ekipa sanitarna wydziału kobiecego PSL w pow. kozienickim

We wsi zawrzało, lotem błyskawicy obiegła wieść wszystkie bunkry i szałasy: — doktórka z Warszawy jest, będzie dzieciaki badać, jest furmanką a w deskach jakieś tam paczki widać.

Wybiegli wszyscy na drogę — dzieci małe i większe, dorośli i całkiem starzy. — Dziwy nad dziwami, prawdziwa doktórka jest.— Widzą ją na własne oczy, dzieci mogą nawet dotknąć.

Wieś leży w odległości dwudziestu kilku kilometrów od Kozienic, jest doszczętnie zniszczona, ani jednej zagrody, na całej wsi pozostały trzy konie, nie jeżdżą ludzie do miasta, doktorów nie oglądają, a i do nich też nikt nie zagląda. I nagle są ludzie z Warszawy i jest radość. — Nie zapomnieli — są! Chcą pomóc.

Biegną wszyscy za furą jeden przez drugiego chce mówić co przeżyli i widzieli i co teraz cierpią. Opowiadają dzieci o swoich troskach, opowiadają starzy. Ale na nic to całe mówienie, które nawet w małej części nie odda wiernie obrazu nieszczęść. Trzeba widzieć. Chodzimy od bunkra do lepianki i patrzymy. Rodzą się uczucia, ryją się w duszy. Trzeba patrzeć na dziesiątki nagich zsiniałych dziecięcych nóżek, i trzeba zaglądać w dziecięce oczy, jak wypełniają się łzami w momencie, gdy rączki chwycą podaną puszkę mleka i myśleć wtedy, że przecież są na świecie dzieci bardzo szczęśliwe, a naszym, tak bardzo mało trzeba, żeby aż płakały z radości, bo tylko puszkę mleka, albo mięsa. To prawdziwe słońce z trudem dociera pod ziemię, przez maleńkie okienka, a oto inne słońce bardzo trudno jak się ma ciągle zmarzłe nóżki, a głodu odpędzić nie można. I trudno jest nam pogodzić się z tym, że przed rokiem jeszcze w tych samych miejscach stały bielone chałupy, życie kipiało, dzieci miały pyzate buzie i uśmiechały się. A teraz jest pusto i głucho i życie całe wyraża się tylko w ciągłej pogoni za kawałkiem chleba, znikły wszystkie inne ludzkie dążenia, pozostały tylko te najprymitywniejsze.

Pełnymi rękoma rozdajemy co mamy, czując, że choć na chwilę pierzchną troski, może też zacznie budować się w tych biedakach wiara w braterskie serca, może łatwiej będzie wytrwać, wiedząc, że są bracia, co myślą o nich serdecznie i troszczą się o ich dni.

Barbara Matysówna

„GAZETA POLSKA" Organ Wychodźctwa Polskiego we Francji o „przyczółku":

Sandomierskie — obraz zniszczenie i ruin

Do terenów najbardziej zniszczonych w Polsce należą tereny t. zw. przyczółka sandomierskiego — pas ziemi ciągnący się wzdłuż lewego brzegu Wisły od Dęblina na północy, aż po Korczyn przy ujściu Nidy, szeroki 20 — 80 km. Teren ten przedstawia krainę ruin i zgliszcz. Wsie zniknęły z powierzchni ziemi, pola zryte rowami strzeleckimi i bunkrami, najeżone zasiekami z drutu kolczastego, ogromne obszary pól i lasów są tu jeszcze zaminowane, co utrudnia poruszanie się i prace rolne.

Obszar ten obejmuje wschodnią połowę pow. stopnickiego, część powiatu kieleckiego, cały powiat sandomierski i opatowski oraz gminy nadwiślańskie powiatu iłżeckiego i kozienickiego. 200.000 ludzi, w tym około 40.000 dzieci mieszka tu w piwnicach i bunkrach opuszczonych przez wojsko. Inwentarz żywy wyginął w 75 proc. Ziemia, jedna z najlepszych w Polsce (sandomierski „less") prawie nie obsiana, ziarna i kartofli brak.

Czyniki rządowe już na wiosnę rozpoczęły akcję pomocy dla dotkniętej działaniami wojennymi ludności, dostarczając w czasie do sierpnia ub. r. 600 ton żyta, 1100 ton mąki żytniej, 300 ton pszenicy, 300 ton kaszy, 150 ton cukru, 60 ton soli 35.000 pudełek zapałek, 3000 m. materiałów włókienniczych, 500 kompletów bielizny i cały szereg innych przedmiotów niezbędnych.

Drugą akcję pomocy rząd przeprowadził na jesieni, była ona znacznie intensywniejsza, gdyż dla 5 zniszczonych powiatów Kieleckiego dostarczono: 3600 ton kartofli, 1260 ton mąki żytniej, 360 ton grochu, 45 ton cukru, 72 tonny soli, 36 ton mydła, 180.000 litrów nafty i in. Ponadto z darów UNRRA wydano dla ludności tych terenów 4554 bele (228 ton) używanej odzieży, 2037 par obuwia, 45 bel kołder, 15 bel koców. Dla dzieci rozdano 35 tys. kg. mleka w proszku. Pomocy w gotówce udzieliło Min. Pracy i Opieki Społecznej na 18.000.000 złotych.

Społeczeństwo również udzieliło wydatnej pomocy pieniężnej i towarowej.

Ponieważ akcja skutecznej pomocy ludności na miejscu związana jest z wielu trudnościami, przeto została zorganizowana i jest prowadzona w dalszym ciągu propaganda za przesiedleniem się na tereny Zachodnie.

„Gazeta Polska" Organ Wychodźctwa Polskiego we Francji Nr 18 z dn. 21.I. 1946 r.

Pomoc lekarska dla wsi

Ministerstwo zdrowia w porozumieniu z Ministerstwem Administracji Publicznej ustaliło plan pomocy lekarskej dla wsi. W wykonywaniu tego planu zostały przeprowadzone na terenie poszczególnych województw zjazdy lekarzy powiatowych i okręgowych przy udziale przedstawicieli Związku Samopomocy Chłopskiej, partii politycznych, duchowieństwa oraz działaczy samorządowych. Na zjazdach omówiono organizację pomocy lekarskiej dla wsi przez rozbudowę ośrodków zdrowia.

Dotychczas okręgowe ośrodki zdrowia obejmują po kilka gmin, dążeniem zaś Ministerstwa jest, aby w przyszłości każda gmina posiadała swój własny ośrodek zdrowia.

Podstawowymi zadaniami okręgowego ośrodka zdrowia jest walka z chorobami zakaźnymi i chorobami społecznymi, opieka nad matką i dzieckiem, pomoc w nagłych wypadkach, opieka zdrowotna nad szkołami okręgu, nadzór nad stanem sanitarnym okręgu oraz ambulatorium ogólne i porady lekarskie w domu.

Personel okręgowego ośrodka zdrowia składa się z lekarza-kierownika ośrodka, pielęgniarki-higienistki społecznej, położnej i kontrolera sanitarnego.

Na podstawie ustawy o publicznej służbie zdrowia zostaną utworzone powiatowe i gminne komisje zdrowia, do których wejdą również przedstawiciele organizacji społecznych. Komisje te będą brały udział we wszystkich działach pracy ośrodków zdrowia, a w szczególności w takich jak budowa studni, budowa łaźni, organizacja dziecińców, propaganda higieny na wsi, konkursy czystości, opieka sanitarna nad szkołą itp.

Z prasy młodzieżowej

„WALKA MŁODYCH", organ ZWM. w n-rze 5 (74) zamieszcza wywiad, przeprowadzony przez korespondenta pisma z przedstawicielem Polonii Amerykańskiej, St. Nowakiem:

„— Czy w Ameryce istnieją jakieś organizacje młodzieżowe i jaki jest zasięg ich działalności?

— W Ameryce działa tylko jedna odrębna organizacja młodzieżowa (jeśli nie liczyć klubów rozrywkowych), a mianowicie American Joutk for Democracy, przeważnie w robotniczych środowiskach. Wydaje tygodnik „Joutk for Democracy" o poważnym dość nakładzie.

— A młodzież polska?...

— Polska młodzież w Ameryce nie posiada żadnej organizacji. Dopiero od kilku tygodni, czynione są próby i opracowywane projekty utworzenia Sekcji Młodzieżowych przy Zw. Zawodowych — co, jeśli zostanie pomyślnie do końca doprowadzone — będzie punktem wyjściowym do utworzenia w przyszłości niezależnego organizacyjnie Związku. Dotychczas młodzież pochodzenia polskiego skupiała się przeważnie w Związku Urabatantów lub w American Joutk for Democracy. Jeśli mówimy o młodzieży polskiej z USA należy podkreślić, że mimo rozpętania szalonej propagandy kłamstw o dzisiejszej Polsce przez agentów t. zw. „rządu" londyńskiego, młodzież nie idzie na lep tych kłamstw. Rozumie konieczność odbudowy społecznej Polski choćby dlatego, że Polacy w Ameryce to w 80 procentach robotnicy.

Niestety właśnie nasza młodzież jest narażona w największym bodaj stopniu na wynarodowienie wskutek 6-letniego braku bezpośredniego kontaktu z krajem i braku szkół polskich (jeśli są — to tylko parafialne, o b. niskim poziomie nauczania). Pożądanym byłoby więc, gdyby zechciała młodzież z kraju nawiązać kontakty listowne ze swymi rodakami w Ameryce. Trzeba dokładnie zapoznać nasze wychodźtwo z tym, co się w Polsce dzieje, trzeba uwypuklić wszystkie pożyteczne osiągnięcia, a przekonany jestem, że wówczas pomoc materialna z ich strony w porównaniu z dniem dzisiejszym wzmoże się znacznie.

Pod koniec rozmowy senator Nowak złożył następujące oświadczenie do młodzieży w kraju:

Od was zależy przyszłość Polski, tak jak od waszej walki zależało uzyskanie wolności z pod jarzma hitlerowskiego i kapitalistycznego wyzysku.

Dziś od wielu lat poraz pierwszy młodzież polska ma możność budowania prawdziwej Ludowej Polski, po raz pierwszy uzyskała pełnouprawnienie.

Młodzież demokratyczna Ameryki wraz z młodzieżą polską tam zamieszkałą, z wielkim zainteresowaniem śledzi Waszą pracę i walkę o lepsze jutro. Składam niniejszym w jej imieniu serdeczne życzenia owocnej pracy i dopięcia ostatecznego celu".

W „MŁODZI IDĄ", organie O. M. TUR w n-rze 3, z przyjemnością czytamy takie rozważania o młodości i o młodzieży:

„Młodość — to słowo magiczne, wywołujące u ludzi, którzy już ją przeżywali, wspomnienia świetlanych dni marzeń i wzniosłych porywów, marzeń — jakżeż często złudnych, a porywów nieudanych. Życie bowiem jest nieugięte i aby z nim walczyć, trzeba na serio wziąć się z nim za bary, a zwycięstwo zapewnią dopiero potężne, wytrwałe zmagania.

Cechą młodzieńczych lat są właśnie marzenia, które konkretyzują się w ideałach, jakie młody człowiek sobie stawia. I młodość pod tym względem jest jednakowa. Każde pokolenie podobnie ją przeżywało, żyło tymi samymi marzeniami, miało te same ideały, których różna była może forma, ale treść pozostawała niezmieniona.

MŁODZIEŃCZE MARZENIA I IDEAŁY

Źródeł ich może szukać należy w tej energii ducha i ciała, jaką dysponuje młody człowiek, wstępujący w życie. Młodym oczom specjalnie ostro uwypukla się wszelkie zło i krzywda na świecie. Młody człowiek dotkliwie odczuwa istnienie zła na świecie, widzi je wszędzie, na każdym kroku i stąd to młodość tak skłonna jest do pesymizmu.

Jednakże młodzieńcze poczucie sprawiedliwości nie może ścierpieć istnienia zła, młodzieńcza wiara każe wierzyć, że jest i dobro, że może ono wraz ze sprawiedliwością powszechną zapanować. W młodych oczach rysuje się świat jutra pełen słońca, w którym wszystkim będzie dobrze, a z którego krzywda i niesprawiedliwość na zawsze znikną. Daleka wizja w godzinach marzeń, jakie każdy przeżywa, staje się coraz bardziej bliska, konkretna i wyidealizowana. Znamy wszyscy te chwile — gorączkowo opracowywane plany, tłoczące się pomysły, z których wyłania się ten nowy, nasz świat, dlatego nam tak drogi, bo poświęciliśmy mu to wszystko, co było u nas najlepszego i najszlachetniejszego".

„MŁODA DEMOKRACJA", organ Związku Młodzieży Demokratycznej w nr. 1 („Otępienie czy tępota") pisze:

„Ważą się dzisiaj losy sprawiedliwości — a więc i moralności — społecznej i politycznej. Z jednej strony demokracja usiłuje wyrąbać krwawym nieraz wysiłkiem drogę dla wprowadzenia ładu społeczno - politycznego, a z drugiej strony reakcja, której wewnętrzne skłócenie ideologiczne już dziś możemy obserwować, odpowiada na wszelkie próby znalezienia modum vivendi papieskim: „Non possumus".

I cóż na to jednostka, tworząca z innymi, podobnymi sobie, społeczeństwo? Ten brak pozytywnego programu politycznego u jednego z walczących, dowodzący, że obce i niewygodne jest mu ucieleśnienie idei sprawiedliwej społeczności i rozsądku politycznego, powinien wywołać huragan protestów, powinien uaktywnić każdego człowieka i poderwać go do walki. A cóż dopiero czynne wystąpienia reakcji, dążące do zburzenia tego, co zostało zbudowane? Ale to wszystko na razie reakcji nie grozi: jednostka patrzy, myśli z tęsknotą o mocnej złotówce — i milczy. Jednostka jest apolityczna.

Może jednak tylko niezrozumienie — szczególnie u młodych. Walczmy o uświadomienie, szukajmy w psychice tej tajemniczej komory, która raz rozwarta, umożliwi wydobycie całej bujnej aktywności, na którą przecież stać młodzież. Jeśli do tego doprowadzimy, erupcja woli, odwagi i decyzji, która niejednokrotnie tak olśniewała obcych w okresie okupacji, zmiecie z powierzchni życia wszystko, co, zamiast iść wprzód, idzie wstecz, co, zawsze i wszędzie walczyło do ostatka przeciw dziejowej sprawiedliwości".

„NA TROPIE", pismo młodzieży harcerskiej w nr. 8 w kąciku „Dyskutujmy" — pisze:

„— Mówisz: sprawiedliwość społeczna — a ja mówię: miłość między ludźmi.

— I cały błąd leży w tym przeciwstawieniu. Bo właśnie sprawiedliwość społeczna to droga do twego ideału.

— Nie rozumiem!?

— Ty mówisz o celu, chcesz, żeby miłość i przyjaźń były między ludźmi i między narodami. I ja chcę tego samego. Ale wiem, że z samego „chcenia" nic nie wyniknie. I szukam odpowiedzi, jak dojść do tego ideału? Jaką drogą wprowadzić go w życie?

— I sprawiedliwość społeczna jest dla ciebie tą drogą?

— Tak chciałbym bardzo, żebyś to zrozumiała.

— A mnie się wydaje, że wszystko zależy od człowieka: żeby nie myślał tylko o sobie, żeby nigdy nie szedł drogą krzywą. Pamiętasz u Żeromskiego: „Nie ma innego zła poza krzywdą ludzką"...

— No widzisz! A przecież właśnie sprawiedliwość społeczna usuwa krzywdę. Tę największą krzywdę tysięcy ludzi, której właściwie nikt nie jest winien, a za którą odpowiedzialni jakby jesteśmy wszyscy.

— Nie rozumiem jeszcze.

— Czekaj, acha... Weź taki przykład: Dwóch moich kolegów z powszechniaka: jeden dość tępy, leniwy, przepychany z klasy do klasy korkami. Idzie do gimnazjum. Będzie miał zawsze pomoc, książki, wszystko potrzebne do nauki. A Witek sto razy zdolniejszy nie może się uczyć dalej, musi pracować, od razu pomagać rodzinie.

Przecież to krzywda. A takich przykładów tysiące.

Bezrobotny chciał pracować. Nie było dla niego pracy i miejsca w normalnym życiu

Człowiek, który mógłby być zadowolony i pożyteczny, staje się nieszczęśliwym ciężarem społecznym.

Krzywda A któż jej winien? Ani ja, ani ty, ani Witek. Takie życie — niesprawiedliwość społeczna.

— Zdaje się, że rozumiem. Masz rację.

— Bo potem to uczucie krzywdy dzieli ludzi, nie dopuszcza do prawdziwego zrozumienia nawet między najlepszymi.

—Porozumieliśmy się! Ty myślisz o tym, żeby żaden człowiek nie chciał krzywdzić drugiego, a ja dodaję też, żeby n i e m ó g ł, żeby nie było po prostu krzywdy.

— Wiem już: Ja myślałam dotąd tylko o odczuwaniu człowieka, a ty o samym życiu, o warunkach, w których żyjemy w z b i o r o w o ś c i.

— Tak! I te dwie rzeczy wydają mi się nierozerwalnie związane.

— Jeszcze tylko jedno: Mówi się często „w a l k a" o s p r a w i e d l i w o ś ć s p o ł e c z n ą. A w samej walce czy nie ma zawsze nienawiści?

— Czyż nie wolno nienawidzieć zła w imię dobra wszystkich? Walką nazywamy najwyższe napięcie czynu na drodze do wyznaczonego celu. Czy po tych sześciu latach można się zawahać przed taką walką?

(Podsłuchane)

„Walka Młodych" (Nr 7) popiera nasze starania o lokal dla „Wici"

Sprawa lokalu Zarządu Głównego ZMW RP „Wici"

Warszawa jest zburzona, zrujnowana. Sytuacja kwaterunkowa w Warszawie jest niezwykle ciężka. Jest tym cięższa, że Warszawa jest stolicą naszego kraju — że muszą w niej zostać rozlokowane wszystkie ministerstwa, centralne urzędy państwowe. Przed władzami kwaterunkowymi piętrzą się niesłychane trudności.

Wszystko to dobrze wiemy. Tym nie mniej nie możemy nazwać inaczej, jak skandaliczną, sprawę lokalu Zarządu Głównego ZMWRP „Wici".

Związek Młodzieży Wiejskiej RP jest potężną, masową organizacją młodzieżową liczącą setki tysięcy członków. „Wici" są jedną z czołowych, zasłużonych organizacyj demokratycznych. A jednak Zarząd Główny tej organizacji od szeregu miesięcy jest zmuszony gnieździć się w 2 (dwóch) pokoikach na czwartym piętrze nawpół zburzonej kamienicy przy ul. Złotej 7. W dwóch maleńkich pokoikach w dzień pracuje kilkunastu czołowych działaczy wiciowych, w nich przyjmuje się dziesiątki interesantów z terenu, a w nocy — odsuwa się biurka i biuro zamienia się w „hotel" — koledzy, przyjeżdżający z terenu układają się pokotem na podłodze.

Sprawa lokalu Zarządu Głównego ZMW „Wici" była przedmiotem wielokrotnych interwencyj u najwyższych czynników państwowych. Ob. Premier dwukrotnie wręczał przedstawicielom „Wici" nakaz przydzielenia Związkowi domu przy ul. Myśliwieckiej 8. W domu tym jednak w międzyczasie rozlokowała się jakaś szkoła. Podobno nie można i nie należy szkoły tej wyeksmitować.

Czy jednak — jeżeli faktycznie szkoły przenieść nie można — nie podobna przydzielić Zarządowi Głównemu „Wici" innego jakiegoś budynku? Czy miejskie władze kwaterunkowe nie mogą w tej sprawie nic więcej zrobić, niż ograniczyć się do porady, udzielonej kierownikom „Wici" aby ci upatrzyli sobie jakiś wypalony budynek i pomyśleli o jego remoncie?

Nie wierzymy w tę indolencję miejskich władz kwaterunkowych, które w innych sprawach wykazywały przecież tyle zaradności i pomysłowości. Nie wierzymy w niemożliwość wykonania przez te władze osobistego polecenia ob. Premiera. Sądzimy, że to jest poprostu niedbalstwo i niezrozumienie dla wagi prac centralnego kierownictwa takiej instytucji, jak „Wici".

I dlatego polecamy tę sprawę specjalnej uwadze Zarządu miejskiego. Przypuszczamy, że ingerencja ta sprawi, że na siedzibę Zarządu Głównego „Wici" znajdzie się w Warszawie odpowiedni budynek. I to nie kiedyś w przyszłości, a zaraz. I to nie wypalony, a przydatny do tego, by w nim możliwie szybko można było pracować.

Z życia organizacji

Wojewódzka Konferencja w Lublinie

W dniach 10, 11 i 12 stycznia b. r. w lokalu Związku odbyła się wojewódzka konferencja organizacyjna.

Udział w niej wzięli kol.: prezesi Powiatowych Związków, po jednym delegacie z powiatu, delegaci Akademickiego Koła M. W. i szkolnych Kół, oraz członkowie Zarządu Wojewódzkiego — na ogóną liczbę 63 uczestników.

Celem konferencji było dokonanie przeglądu dotychczasowego dorobku związkowego i omówienie zagadnień związanych z prowadzeniem prac organizacyjnych w terenie. Trzydniowe rozważania nasze zakończone zostały w atmosferze pełnej serdeczności koleżeńskiej — podniosłą wieczornicą tradycyjnego Opłatka.

W dniu 13 b. m. odbyło się plenarne posedzenie Zarządu Wojewódzkiego Związku, na którym rozpatrzono cały szereg spraw organizacyjnych i zatwierdzono plan prac na najbliższy okres. W planie działalności Związku w bieżącym okresie na czoło występują: kursy terenowe o charakterze ideowo-programowym i kulturalno-oświatowym, udział młodzieży wiciowej w akcji odbudowy wsi i Państwa. Przysposobienie Rolnicze, akcja Funduszu Stypendialnego im. Macieja Rataja, akcja osiedleńcza Ziem Zachodnich.

W konferencji i w posiedzeniu Zarządu brał udział delegat Zarządu Głównego Związku — kol. kierownik Władysław Jagusztyn.

Więcej Uniwersytetów Ludowych

Na konferencji wiciowej, odbytej w dn. 16.12.1945 roku w Parzniewicach, omawiając stan pracy wiciowej w pow. piotrkowskim — zebrani stwierdzili osłabienie organizacyjne ZMW na tym terenie. Uznano, że najważniejszą przyczyną tego stanu rzeczy jest brak młodego elementu przodującego. Stary element „wiciowy" przeszedł do prac politycznych, społecznych, samorządowych i państwowych. Dla wychowania nowych kadr przodowników i przodowniczek „wiciowych" zebrani na konferencji uznali — jako sprawę palącą — stworzenie na terenie pow. piotrkowskiego Chłopskiego Uniwersytetu Ludowego.

Za najodpowiedniejsze miejsce na ten cel zebrani uważają ośrodek podworski Blizin, leżący w najbardziej uspołecznionej gminie Parzniewice.

U stóp osławionej Góry Borawskiej, z której roztacza się szeroki widok na okoliczne wsie i fabryki, winien stanąć Chłopski Uniwersytet Ludowy. Zebrani powierzyli starym wiciarzom, kol. Wonerowi Janowi i Dziewierskiemu Zygmuntowi konkretne zajęcie się tą sprawą.

Chcemy budować kuźnicę chłopskich charakterów.

Wiciarki i Wiciarzy z sąsiednich powiatów, a w szczególności z pow. radomszczańskiego wzywamy do zainteresowania się tą sprawą.

„Wiciarze" z piotrkowskiego

Sąsiedzki kurs w Woli-Dużej

W ramach terenowych kursów organizacyjnych powiatu lubelskiego odbył się w dniach 15, 16 i 17 b. m. sąsiedzki kurs w Woli-Dużej koło Bychawy.

Udział w kursie brała młodzież Kół: Olszowiec, Wola-Duża, Osowa, Zaraszów, Zaraszów Kol. i Wola Gołęczowska. W kursie uczestniczyło ogółem 79 słuchaczy, w tym 20 sympatyków Związku, reszta zaś to członkowie.

Rozpracowane były następujące tematy: Historia ruchu młodzieży wiejskiej na tle historii wsi. Deklaracja ideowo-programowa Związku, Demokracja — a totalizm, Cele i zadania Kół Młodzieży Wiejskiej, Program prac w Kole Młodzieży Wiejskiej, Zagadnienia Sekcji Koleżanek, Spółdzielczość i Samorząd terytorialny.

Referaty poszczególne mieli: instruktor P. R., miejscowi pracownicy gminy i spółdzielni, oraz członkowie Zarządu Wojewódzkiego i Powiatowego.

Kurs ten miał charakter internatowy, co korzystnie wpłynęło na rychłe wytworzenie atmosfery familijno-związkowej, atmosfery silnego zżycia się. A prace wszelkie poprzedzane i kończone były wsiową nutą.

Kurs żeński w U. L. im. M. Rataja w Rachaniach

W dniu 20 marca b. r. rozpoczyna się II-gi czteromiesięczny Kurs żeński w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym im. Macieja Rataja w Rachaniach, pow. Tomaszów Lubelski.

Na kurs przyjmowane będą koleżanki, które ukończyły 18 lat życia, pracują w naszym Ruchu — oraz mają chęć prowadzenia pracy samokształceniowej.

Tradycyjny Opłatek Koła Wiciowego w Kłaju

Po sześcioletniej przerwie w tradycjach opłatkowych, my wiciarze z gromady Kłaj (pow. Bochnia) podjęliśmy pierwsi dawny zwyczaj, pomimo tego, że u nas istnieje O. M. T. U. R. jak również Straż Ogniowa i Milicja Obywatelska. Myśmy przystąpili z zapałem do powziętego planu. Opłatek omawiany był dosyć długo, były jazdy, nauczania, praca i rozmaite przygotowania. Bo naprawdę wszyscy mieszkańcy naszej gromady nawet krytycznie do nas ustosunkowani wyczekiwali z wielkim zaciekawieniem, jak Koło Wiciowe, które istnieje 4 miesiące — da sobie radę z opłatkiem. I wreszcie wyznaczono opłatek na dzień 13.I.46 r. na godzinę 17. Gości zaproszonych było 200 osób, prócz nas wiciarzy (50). O oznaczonej godzinie kolega sekretarz powitał rodziców, księdza, kierownika tutejszej szkoły, sołtysa, gości, koleżank. i kolegów, następnie nakreślił naszą ideologię i plan naszej działalności. Następnie kolega prezes złożył życzenia. Po odśpiewaniu hymnu wiciowego i kilku kolend, po połamaniu się opłatkiem i małym przyjęciu, odegrano kilka komedii. Między innymi był „Fryzjer" i „Beczka śmiechu". Następnie zabrał głos ks. Bąk Tadeusz, kóry wyrażał się z całym uznaniem o naszej ideologii i planie naszej pracy. Przemawiali: Kierownik szkoły p. Wójtowicz, miejscowy sołtys ob. Konieczny i wielu sympatyków naszego Koła „Wici".

O Wiciowej pracy

Jeżeli przypomnieć czas przedwojenny i pracę młodzieży wiciowej na wsi, to przyznać trzeba, że praca ta prowadzona była w prymitywnych warunkach. Nie było lokali dla Zarządów Powiatowych, nie było na wsi gdzie urządzać świetlic i nie łatwo było działaczowi wiciowemu poruszać się w terenie. Jeżeli wzięło się pismo nasze „Wici", w komunikatach było ogłaszane wiele kursów tak powiatowych jak i wojewódzkich. Z tego wnioskowało się, że życie organizacyjne szło rozmachem. Działacz powiatowy czy wojewódzki szedł pieszo od wsi do wsi z piosenką ludową, rozradował młodzież i całą wieś. Wyzwalała się wieś z ciemnoty, wstecznictwa i bierności.

Przyszła wojna, weszliśmy w podziemia, sztandary poszły do kryjówek a młodzież ruszyła do walki zbrojnej w Batalionach Chłopskich i młodzież wiciowa wypełniła inne kadry: partyzanckie. Zasługa to była tylko tej pracy wiciowej, tym działaczom, którzy po przez kursy zapoznawali z sobą całe tereny powiatowe czy wojewódzkie.

W niepodległej Polsce starzy działacze wiciowi, co nie zginęli, objęli różne stanowiska państwowe, samorządowe, spółdzielcze i t. p. Widzimy jednak, że na ten procent narodu, jaki stanowią chłopi, mało mamy ludzi, by objąć tych stanowisk więcej. Dlatego też patrzymy na dzisiejszą młodzież wiciową z troską; wiemy, że wielu synów i córek ze wsi ruszyło do szkół średnich i wyższych, wiemy, że wielu kształci się poprzez kursy korespondencyjne Gimnazjalne zorganizowane przy Wiciach, ale to wszystko jest mało jak na dzisiejsze powojenne czasy, gdzie przez 6 lat okupacji niemieckiej wiele synów wsi światłych jest umęczonych w obozach i t. p. a przez 6 lat nie było szkoły i nie było organizacji by budzić nowe zastępy. By to odrobić, by przygotować młodzież do świadomego działania trzeba przejść wreszcie do intensywnej organizacji kursów tak w terenie powiatów jak i wojewódzkich.

Jeżeli przed wojną można było, bez pieniędzy urządzać na szeroko zakrojoną skalę kursy i przygotować świadomych obywateli i żołnierzy, to dziś, gdy mamy wieś przebudować już nie tylko duchowo ale w planie państwa o ustroju ludowym realizować program ludowy, musimy kłaść nacisk na te kursy, które będą budzić młodzież, zapoznawać ją z pracą i przygotować do tego wysiłku. W przeciwnym razie — tęsknota pokoleń pójdzie na marne i pozostanie nam wlec się w szarym końcu.

By do tego nie dopuścić, trzeba by Zarządy Powiatowe i Wojewódzkie ruszyły do planowej pracy. Niech we wszystkich resztówkach, w budynkach podworskich powstaną świetlice i młodzież z piosenką na ustach przy pomocy nauczyciela wiejskiego i działacza wiciowego uczy się i szuka najkrótszej drogi do całkowitej przebudowy wsi naszej.

I jeszcze parę słów. Mamy rozbudowaną sieć szkół rolniczych. W każdym powiecie jest ich kilka, trzeba by każda szkoła prenumerowała co najmniej 2 egz. „Wici". Dość już jest z głaskaniem, deklamowaniem o chłopie. Chcemy się poznać, skupiać i jednakowo myśleć co robić mamy.

Kucharski Józef.

»Idą Chłopy do świata«

Wiejski Uniwersytet Ludowy w Pawłowicach wystawił w styczniu br. w Starym Teatrze w Krakowie i w teatrze „Rozmaitości" w Kielcach (trzykrotnie) widowisko ludowe „Hej, ode wsi do miasta" (Kolendy pawłowickie). Słowo wstępne w Krakowie wygłosił J. Zawieyski.

Występy te, jak już może słyszeliście, wywołały b. żywy oddźwięk w tych miastach. Uniwersytet Ludowy w Pawłowicach otrzymał piękne listy od prof. Bujaka, Pigonia i w. w. inych. — Ci, którzy mieli możność oglądać to widowisko pełni są podziwu i entuzjazmu dla młodzieży chłopskiej.

I Kraków i Kielce pozostają jeszcze pod żywym i głębokim wrażeniem występu wychowanków Uniwersytetu Ludowego. — „Wici" stały się odrazu popularne.

— Koncepcja widowiska powstała po przeczytaniu „Wesela" Wyspiańskiego. Młodzież nie chciała się pogodzić z faktem zagubienia przez Jaśka Złotego Rogu. Postanowiono więc wspólnymi siłami napisać jakgdyby dalszy ciąg „Wesela". Postacie dramatu z drugiego aktu, zastąpiono innymi postaciami, takimi jak Magryś, Jantek z Bugaja, Szarek, Janko Muzykant, Antek Prusa i wiele innych postaci bądź to z literatury chłopskiej, bądź to osób, które „nie doczekały", nie doszły do upragnionego celu.

— W drugim akcie odbywa się barwne weselisko z tańcami i śpiewami, których teksty i oryginalne melodie zaczerpnięto ze wsi kieleckiej. W trzecim akcie — piękna inscenizacja „Romantyczności" i epilog.

Podajemy Wam dziś kilka fragmentów z całości. Podkreślamy, iż całość opracowała i wykonała wyłącznie młodzież chłopska — uczestnicy drugiego, zimowego kursu U. L. w Pawłowicach.

* * *

Wstęp. — SCENA I.

(Na scenę wchodzi Klio, muza historii, poważna, piękna, w długiej tunice, ze zwojem papierów w ręku).

KLIO: W skrach i płomieniu dziejów świata
W czas nienawiści, wojny lata,
wykuwam serca i człowieka,
Świat nowe szaty przyobleka.
Jestem Dziejowa Sprawiedliwość,
Historia — Muza wszechpotężna,
Jestem — gdzie pokój i życzliwość,
Jestem — gdzie walka trwa orężna
I widzę:
z ognia i pożogi,
Która na ciche wzlata pola,
Która zdeptuje chałup progi,
Rodzi się Prawda
Duch
i Wola.
Życie, co krwią spłynęło w ziemię,
Wyrasta w kwiat szlachetny, czysty.
Budzi się Czyn, co w duszach drzemie,
Czyn sprawiedliwy, wiekuisty.
Niech szczęście wszystkim będzie dane.
Ludu, twa wola z serca płynie:
co było kiedy złem zabrane,
Niech się obudzi dzisiaj w czynie.

SCENA II.

(Słychać melodię z Wesela. Wchodzi Chochoł, mruczy jakby przez sen)

CHOCHOŁ: Co się komu w duszy gra,
Co kto w swoich widzi snach,
Czy to grzech,
Czy to śmiech,
Czy to kapcan, czy to pan,
Na wesele przyszedł w tan.

(podchwytuje melodię i śpiewa: miałeś chłopie złoty róg...), zadumanie przerywa potężny głos Janka za sceną:

JASIEK: Złoty róg
Mam Złoty Róg!

(na te słowa Chochoł, dotychczas odrętwiały, odwraca się powoli w kierunku głosu Jaśka i zrzuca słomę).

SCENA III.

ISIA: Będzies nam tu ciągiem grał. Stanij se tam każeś stał, ty przebrzydły chochole, huś ha, huś-ha, na pole. Huś... cho... cho... cho... Ktoś ty, mów, tyś nie ten sam. Jakże ja ci mówić mam? Gdzie jest chochoł?

CHOCHOŁ: Nie ma już.

ISIA: Goniłam go. Był tuż-tuż... Tyś był chochoł.

CHOCHOŁ: Byłem. Tak. Zmieniłem się w róży krzak.

ISIA: Prawda. I masz zapach róż.

CHOCHOŁ: Nie będzie chochoła już. Wiosna będzie wiecznie trwać. Teraz trzeba wszystkich zwać.

—:;—

ISIA: Teraz wiem; tyś jest ten sam. Ja cię znam. Skąd ja cię znam? Tyś był nasz. Tyś z nami był. Z namiś cierpiał, z nami żył. Tyś jest naszej ziemi syn. Mów swe imię.

Chochoł: Prawda!

ISIA: Czyn- — Ja cię znam. O, ja cię znam. Tyś ten sam, tyś ten sam. A myśmy ciebie szukali, myśmy na ciebie czekali, a tyś razem z nami żył, z nami cierpiał, przy nas był.

CHOCHOŁ: Niech przeklęta będzie chwila, która wolność nam wydarła, kiedy w kraju Polan, Piastów sprawiedliwość oczy zwarła.

CHÓR: — Kiedy w kraju prawdy, czynu — Sprawiedliwość oczy zwarła.

ISIA: A tyś z nami zawsze żył, z nami cierpiał, przy nas był. Prędko wszystkich wołaj, budź. Śmiało idź i hasło rzuć.

CHOCHOŁ: Dzisiaj się narodził Bóg.

JASIEK: Odnalazłem Złoty Róg.

CHOCHOŁ: Dmij coprędzej, dmij co sił.

ISIA: Obudź lud, co dotąd śnił.

CHOCHOŁ: Dmij, a żywo, z całych płuc.

ISIA: Trza niewolę, krzywdę zmóc.

JASIEK: Będę grał, o — będę grał. Wstanie lud, co dotąd spał. I nastanie szczęścia dzień.

CHOCHOŁ: Pryśnie złego czasu cień.

JASIEK: Wszyscy byli jak uśpieni, zatańczeni, zapatrzeni
A mnie cosi duszę żarło, cosi gryzło, gdziesi parło, Bo gdzieś u rozstajnych dróg zagubiłem Złoty Róg.
— Chodziłem po cudzych progach,
Byłem na rozstajnych drogach,
A nie mogłem szczęścia mieć,
Bo mieć szczęście trzeba chcieć.
Tak chodziłem tu i tam,
Zawsze sam, zawsze sam,
A nie mogłem szczęścia mieć,
Bo trza wszystkim razem chcieć.
— I tak było tyle lat...
Obchodziłem cały świat,
Ale kiedy odszedł czar
I zdobyłem czynu dar,
Znikły precz rozstajne drogi,
Na gościniec wszedłem jasny,
Rozjaśniały strzechy, progi,
Rozpromieniał kraj nasz własny.
Dzisiaj szczęście buchnie wszędzie,
Głos po ziemi lecieć będzie,
Bo znalazłem Złoty Róg,
Bo dziś się narodził Bóg.

(Chór za sceną śpiewa głośniej).

A jak zadmę z całych sił
Nikt nie będzie więcej śnił.
A jak zadmę z całych płuc
Wstaniem wszyscy krzywdę zmóc.
A jak zadmę z serc bez win,
Wstanie Prawda, zbudzi Czyn.

JĘDREK RADEK.

Dziś już was nie hańbi chłopskie pochodzenie,
Lecz i dziś przed wami robota olbrzyma.
Wy duszą narodu, Wy jego sumieniem.
Was już nie uderzy — jako kamień— kpina.
Pamiętam jak wprost z dworskiego podwórza,
Z ubogiej chałupy folwarcznej
Wyszedłem. Pierwsza spotkała mnie burza
W przydrożnej, żydowskiej karczmie.
Pamiętam drogę daleką, od słońca zgorzałą...
Drogę długą i pracę Syzyfa niewdzięczną.
Drogę, co mi starczyła za golgotę całą
Chłopskiej doli, którą cierpienia jako laur wieńczą.
Chamski syn — to było moje szkolne miano
Każde moje słowo jak uciechę brano.
Pilność, nauka nic mi nie pomogły.
I nie wiem dzisiaj kto wtedy był podły.
Czy ta moja dusza uparta i harna,
Czy grupa spróchniała, wtedy tak bogata.
— Hej — doszedłem mety, bo te chłopskie ziarna
Urosły potęgą, w krwią pisane lata.
I tak mi się zdaje, że my jak te drwale,
Was z czworacznych chałup wywiedziemy w życie
My las wyrąbali i pańską swawolę—
My chłopską piosenkę zaczęli o świcie.

ANTEK

Przez zagony, przez pole
Szedłem w trudzie, mozole.
Matuś z Bogiem ostali.
Jakem odszedł — płakali.
Na zarobek do ludzi
Szedł żem sobie i śpiewał —
Wiatr mi z deszczem przygrywał.
Trza się było natrudzić
I nauczyć nie mało,
Niejedną zimę całą —
I o głodzie i chłodzie
Do nauki się budzić.
Tak mnie kiedyś nie znali,
Uczyć mi się nie dali,
A ja byłem już taki,
Że strugałem wiatraki.
Teraz matuś nie płacze,
Bo już będzie inaczej,
I nie będzie już bólu
Więcej. — Prawda, matulu?
— A za łzy twoje czyste
Witasz syna artystę.
Dzieciątkowi Bożemu
Trza radości, wesela,
Trza dobroci i szczęścia,
Co mu twarz rozanieli.
Nie ucieszy go mirra,
Ani złoto, dukaty,
Ni królewska korona,
Ani perskie makaty.
Dzieciątkowi trza tego,
Co się w duszach obudzi:
Trzeba serca chłopskiego,
Życzliwości od ludzi.
Trzeba szczęścia dla wszystkich,
Otwartości, sumienia,
I szczerości, i prawdy
I miłości płomienia.
Ja ci z serca całego
Niosę, co mam drogiego:
Te drewniane wiatraki,
W które duszę włożyłem,
Kiedy mały, o, taki
Z pastuchami chodziłem.
Już Dzieciątko nie płacze:
Teraz będzie inaczej.
I nie będzie już bólu
Nigdy, prawda matulu?
A za łzy twoje czyste
Witasz Antka — artyste.

JANKO MUZYKANT

(do publiczności):

Takim ja teraz szczęśliwy:
Gram, na chwilę nie ustanę.
Słuchać ci mnie będą wszyscy.
(Gra melodię rzewną, lecz pogodną)
Bo skrzypeczki własne mam,
Pięknie gram, cichutko gram.
(gra jeszcze przez chwilę, cichutko, smętnie. Wszyscy są zasłuchani. Zaczyna opowiadanie):
Anim myślał nawet kiedy,
Że tak dla was będę grał,
Pamiętacie, jakem wtedy
Tam pod pańskim oknem stał?
Robiłem se skrzypki z gonta,
Stawioł mie ojciec do kąta,
Skrzypki frygoł, batem bił,
Tak sie ze mnie naśmiwali
I gadali, i gadali,
A jam ciągiem ino śnił,
Żeby skrzypki mieć lipowe.
Straszne mi to było granie,
Na nic bicie; nic fryganie,
Robiłem se drugie, nowe,
Piękniem grał, cichutkom grał...
(trąca skrzypkę)
Tak jak w karczmie, kiedym stał,
— A potem mie zgonił stróż —
Ja w łopuchy...
Przesiedziałem małą chwilę,
Nie pomiętam nawet ile.
Kiedy go nie było już
Podniosłem do góry głowę
I gdzie okno kredensowe
Zobaczyłem lokajową
Skrzypkę,
Tom —
O której zawszem śnił...
(zamyśla się, pieści skrzypki)
Od księżyca widno było.
(przypomina coś)
A potem mnie ktoś bił...
(wesoło):
Ale teraz skrzypke mam,
Cichuteńko na niej gram.
Kupili mi ją tatulo
Wkiej bywali na odpuście.
A teroz — ino sie ruście,
Obocycie, jak sie hulo!
Obocycie, ze galanta
Skrzypka Janka Muzykanta!

EPILOG.

(Po inscenizacji „Romantyczności" Mickiewicza, gdy padają słowa „miej serce i patrzej w serce" — ex-chochoł, Isia i Jasiek ze Złotym Rogiem, podchodzą do rampy i jeden z nich mówi swobodnie):

Oto przyszliśmy z naszego Domu Chłopskiego w Pawłowicach, by Wam te zawsze żywe słowa naszego wielkiego wieszcza przypomnieć.

Ziściły się sny Adama Mickiewicza. Pod strzechę chłopską dotarły jego nieśmiertelne księgi.

Tam, w naszym Domu, czerpiemy z Jego ksiąg i z ksiąg wszystkich naszych wielkich pisarzy chłopskich hart, wytrwanie i moc DUCHA.

Przyszliśmy tu do Was, aby Wam powiedzieć, iż młody chłop polski, zakuty w dramatyczną postać Jaśka z „Wesela" Wyspiańskiego ODNALAZŁ ZŁOTY RÓG i zatrąbił weń z całych płuc na całą wieś polską tak donośnie, że oto obudził nas wszystkich. Czy słyszycie? Trąbi on i nadal. Będzie to czynić tak długo, aż mu starczy sił, które czerpie hojnie z myśli i ducha naszych wielkich przodków.

Obudził nas i Was.

Chodźcież teraz, ukochani nasi, z tą GWIAZDĄ, z pieśnią i dobrym, prostym słowem, wraz z nami! Dotrzemy z nią do wszystkich chat i domków robotniczych, a gdzie zajrzymy, tam błyśnie iskra tak jasna i gorąca, jak gorące są nasze i wasze serca. Iskra ta — patrzcie — wznieca pożary. Zajaśnieje cała Polska, rozkołysze Ją do czynu nasza WIARA I ZAPAŁ.

CHODŹCIEŻ Z NAMI!

(Chór śpiewa „Hej, ode wsi do świata").

Ze świata

Koszta ONZ

Lista przewidywanych wydatków Organizacji Narodów Zjednoczonych osiągnie blisko 25 milionów dolarów do końca bież. roku. Według projektu budżetowego, przygotowanego przez grupę doradców i ekspertów budżet wyniesie 24,780.000 dolarów.

W tym prawie 4 miliony dolarów wynoszą koszty urządzeń Organizacji w jej nowej siedzibie. Koszty obrad Komisji Atomowej oraz innych ciał, powołanych przez ONZ, przewidziane zostały na 2 i pół miliona dolarów. 700 tysięcy dolarów odłożono na fundusz Międzynarodowego Trybunału, 4 miliony na wydatki nieprzewidziane.

Przewiduje się, że personel ONZ będzie liczył 2.740 osób. Budżet ma być pokryty przez składki członków ONZ.

Warunki uznania rządu RUMUNSKIEGO

Rząd brytyjski oświadczył, że przygotowuje się do uznania nowego rządu Rumunii. Rząd rumuński musi spełnić następujące warunki: 1) przeprowadzić wolne wybory drogą powszechnego, tajnego głosowania z udziałem wszystkich rumuńskich partii demokratycznych. Wybory te muszą się odbyć nie później, niż w maju, 2) zaprowadzić w kraju wolność prasy, słowa, religii i stowarzyszeń.

Zgromadzenie Konstytucyjne przekształciło się w Parlament.

Nowa Konstytucja JUGOSŁAWII

1 lutego odbyło się posiedzenie obu Izb Zgromadzenia Konstytucyjnego, na którym jednogłośnie uchwalono nową konstytucję Federacyjnej Republiki Jugosłowiańskiej

Premier Bośni Czolakowicz zaproponował, by Zgromadzenie Konstytucyjne przekształciło się na parlament i by posłowie otrzymali 4-letnie mandaty przewidziane przez konstytucję. Wniosek ten przeszedł olbrzymią większością głosów i w pół godziny później odbyło się już pierwsze posiedzenie nowego parlamentu.

Niemieckie zarządzenia przeciw Serbom Łużyckim

przeciw Serboł Łużyckim.

Jak dowiaduje się praskie „Prawo Lidu" policja niemiecka poczyniła pewne zarządzenia, skierowane przeciw Serbom Łużyckim, które jasno dowodzą, że stara niemiecka nienawiść do Słowian wcale u Niemców jeszcze nie wygasła, ale przeciwnie, jeszcze bardziej się potęguje. Policja niemiecka przeprowadziła rewizje w mieszkaniach obywateli serbo-łużyckich a w niektórych wypadkach skonfiskowała maszyny do pisania. Pismo oznajmia, że zarządzenia takie wydane zostały przez starostę Grafea, przedstawiającego się obecnie jako antyfaszysta, który do niedawna był gorliwym funkcjonariuszem NSDAP.

Europie grozi głód

Ameryka, Kanada, Australia deklarują pomoc

Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Bevin, wniósł kwestię sytuacji żywnościowej na świecie na porządek dzienny obrad ONZ. Odbyły się przedewszystkim wstępne rozmowy przedstawicieli 5 mocarstw na temat znalezienia sposobu zaradzenia sytuacji. Kwestia kryzysu żywnościowego została również poruszona przez generalnego dyrektora UNRRA Herberta Lehmana, który wystosował pilne depesze do generalnego sekretarza ONZ, Lie, wzywając do przedsięwzięcia w tym kierunku jakiejś akcji. W sprawie tej Lehman porozumiewał się już z szefami rządów Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii.

Prezydent Truman w ostatnim przemówieniu powiedział, że produkcja żywnościowa w Europie spadła o 25 proc. w stosunku do poziomu przedwojennego. Prezydent Truman stwierdził, iż Ameryka przyjdzie z wydatną pomocą narodom europejskim i przyrzekł, że Stany Zjednoczone wyślą 6 milionów ton pszenicy w pierwszej połowie bieżącego roku. Wielki brak pszenicy daje się zwłaszcza we znaki we Włoszech. Wicepremier włoski, Pietro Nenni podał, iż kraj potrzebuje 5 milionów kwintali pszenicy.

Na ostatnim posiedzeniu rządu francuskiego minister aprowizacji Logchambon omówił trudności aprowizacyjne Francji. Przewodniczący kongresu hinduskiego, Maulana Abdul Kalam oświadczył, iż pierwszym zadaniem kongresu będzie przedsięwzięcie odpowiednich środków, celem zaradzenia sytuacji żywnościowej. Indie potrzebują w bieżącym roku milion ton żywności. Rząd australijski postanowił wysłać jak najwięcej pszenicy i mąki do Europy.

Kanadyjski minister rolnictwa — Garniner, który powrócił do Ottawy do Londynu, wyraził również w imieniu rządu kanadyjskiego gotowość niesienia Europie wydatnej pomocy.

Sprawa Uchodźców - Sprawą Międzynarodową

RÓŻNICE ZAPATRYWAŃ W LONDYNIE

Na ostatnim posiedzeniu Komitet Społeczno - Humanitarny iKulturalny ONZ przyjął propozycję ZSRR przekazania problemu uchodźców specjalnemu podkomitetowi.

W czasie dyskusji nad tym problemem zaznaczyły się dwa punkty widzenia. Jugosławia, Polska i Ukraina były zdania, że problem uchodźczy przestał istnieć z chwilą zakończenia wojny i dlatego nie potrzebna jest specjalna organizacja międzynarodowa dla tych spraw.

Wielka Brytania i Holandia były przeciwnego zdania. Delegat Anglii Mac Neil twierdził, że problem uchodźców jest bardzo ważny. Zanim uchodźcy nie wejdą w stosunki obywatelskie z krajami, które udzieliły im schronienia, powinni podlegać opiece międzynarodowej, dlatego też koniecznym jest powołanie dla tych celów specjalnej organizacji.

Mac Neil oświadczył, że Anglia nie ma żadnego zamiaru wyzyskać takich grup uchodźczych dla celów politycznych.

Wybory - wybory

W Czechosłowacji

PRAGA, (IP). Na konferencji stronnictw Frontu Narodowego osiągnięto w tych dniach porozumienie, co do przeprowadzenia wyborów do Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego i Rad Narodowych. Według tej uchwały wybory do Zgromadzenia Narodowego odbędą się w dniu 26 maja b. r. Konferencja zatwierdziła również postanowienia koszyckiego programu rządowego, według którego czynne prawo wyborcze przysługuje osobom obojga płci od 18 roku życia, bierne prawo wyborcze osobom od lat 21 życia. Wybierane mogą być również kobiety. Zarówno czynne jak i bierne prawo wyborcze przysługuje również żołnierzom. Geomeria wyborcza przewiduje zmniejszenie okręgów wyborczych tak, aby poseł miałm ożność żywszego kontaktu z swymi wyborcami. Parlament czechosłowacki będzie jednoizbowy.

Konferencja stronnictw Frontu Narodowego jest zdania, że w międzyczasie nie należy tworzyć Stałej Komisji z łona Tymczasowego Zgromadzenia, lecz aby Tymczasowe Zgromadzenie odbradowało aż do wyborów, ze względu na zadania, jakie ma jeszcze do wykonania. Sprawa ta ostatecznie ma być rozstrzygnięta decyzją Prezydenta Republiki.

Stronnictwa polityczne Frontu Narodowego, tworząc obecnie ogólnonarodową koalicję rządową, wyraziły gotowość utworzenia znowu rządów stronnictw, które dziś stanowią podporę dla systemu rządowego w Czechosłowacji. Uchwalono również, że z tego właśnie względu, kompania wyborcza prowadzona będzie umiarkowanie; — stronnictwa polityczne są świadome odpowiedzialności, jaką solidarnie ponoszą za dotychczasową politykę i przyszłą rozbudowę państwa.

Stronnictwa rządowe jednakowoż pragną, aby o ich polityce mieli możność wyrażenia się i ci obywatele, którzy nie należą do stronnictw rządowych a z polityką rządu się nie zgadzają. Ponieważ jednak nie istnieje stronnictwo opozycyjne w dzisiejszym systemie rządowym, obywatele ci mogą wyrazić swe niezadowolenie przez oddanie czystej kartki wyborczej. W ten sposób będzie można wyrazić opozycyjne przekonania. Nie ulega wątpliwości, że w takich warunkach walka wyborcza w nowej Czechosłowacji nie będzie obfitowała w zjawiska, jakich byliśmy świadkami w czasach przedwojennych.

W Związku Radzieckim

Centralna komisja wyborcza w ZSRR. ogłosiła komunikat następujący. Dla przeprowadzenia wyborów do Rady Najwyższej ZSRR zorgazizowano 1539 okręgów wyborczych z czego do wyborów do Rady Związku — 682 okręgi i do wyborów do Rady Narodowości — 657 okręgów.

Według tej informacji we wszystkich okręgach wyborczych było zarejestrowanych 99.550.225 wyborców. W głosowaniu do Rady Najwyższej Z. S. R. R. wzięło udział 99.076.353 wyborców, czyli 99.5%.

W strefie Amerykańskiej

Ostateczne wyniki wyborów samorządowych, przeprowadzonych pod koniec stycznia w trzech krajach niemieckich strefy amerykańskiej przedstawiają się następująco: Chrześcijańscy demokraci 1.204.388 głosów, socjaliści 723.180 głosów, komuniści 109.968 głosów, liberalni demokraci 51.381 głosów, inne grupy polityczne 748.373 głosów.

Udział w głosowaniu wynosił 83,6 proc. uprawnionych do głosowania.

Jeżeli chodzi o podział mandatów, to przedstawia się on następująco: Chrześcijańscy demokraci 20.071 mandatów, socjaliści 7.453 mandatów, komuniści 506 mandatów, liberalni demokraci 550 mandatów, inne grupy polityczne 23.403 mandatów.

Prasa niemiecka wstrzymuje się na razie od komentowania tych wyników, podkreślając jedynie wielki udział ludności w głosowaniu.

W Grecji

Agencja Reutera donosi z Aten, że w odpowiedzi na groźbę organizacji EAM zbojkotowania wyborów w Grecji, premier Sofulis oświadczył, iż wybory odbędą się 31 marca r. b. nawet, o ile pewne partie postanowią powstrzymać się od udziału w nich.

Z kraju

Minister Rzymowski odpowiedział Bevinowi

Min. spraw zagranicznych Rzymowski udzielił wywiadu korespondentowi PAP w związku z interpelacją w sprawie polskiej jaka miała miejsce w angielskiej Izbie Gmin.

Min. Rzymowski oświadczył, co następuje:

„W debacie w Izbie Gmin jeden z deputowanych konserwatystów wniósł interpelację w sprawie wypadków morderstw politycznych, jakie się wydarzyły ostatnio w Polsce. W odpowiedzi na tę interpelację min. Bevin oświadczył, że zaniepokojony jest poważną ilością morderstw politycznych w Polsce i uznał za stosowne wyrazić obawę, że morderstwa te zdają się wskazywać na udział w nich organów bezpieczeństwa.

Jeżeli informacja Reutera jest ścisła, to muszę stwierdzić, że treść i ton odpowiedzi Bevina wzbudzić muszą w Polsce najgłębsze zdumienie, gdyż powszechnie wiadomo jest, że dokonano wielu morderstw z udziałem faszystowskich band NSZ, dokonujących na ofiarach, żołnierzach oraz wielu działaczach i żydach, którzy przeszli przez piekło obozów koncentracyjnych. Wymienić również należy ś. p. Bolesława Ścibiorka z PSL i ś. p. Józefa Wronę z SL. Zbrodnicze zamachy na tych działaczy spotkały się z jak największym potępieniem opinii publicznej w Polsce. Powszechnie wiadomo, że około 1.500 funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego zginęło na skutek takich zamachów. Jak z tego wynika, oskarżenie min. Bevina mija się całkowicie z faktami. Jeśli zważyć, że rząd polski kilkakrotnie zwracał uwagę na fakt, że akcje terrorystyczne są inspirowane, organizowane i finansowane przez ośrodki faszystowskie, znajdujące się poza granicami Polski przez faszystowskich oficerów armii Andersa, znajdującej się pod dowództwem brytyjskim. Rząd polski powiadomił rząd brytyjski, że jest w posiadaniu niezbitych dokumentów na to, że reakcyjne elementy stworzyły sobie bazę dywersyjną. Zbrodnicza działalność tych band jest przedmiotem szeregu procesów politycznych, jak np. proces Żurka, jednak nie jest mi wiadomo, aby władz ebrytyjskie poczyniły kroki zmierzające do tego, by położyć kres tej akcji przez przekazanie dowództwa nad armią polską zagranicą rządowi polskiemu. Nie wiadomo też o żadnych posunięciach zmierzających do zlikwidowania zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych tych ognisk niepokoju”.

Wracają Polacy z Rosji

Spisy Polaków w Związku Radzieckim zostały w dniu 15 stycznia ostatecznie zamknięte. W ostatnim okresie na wyjazd do Polski zapisało się bardzo wielu rolników. Na listy wyjazdowe zapisała się niemal w 100 proc. cała ludność polska. Będzie ona wracała w miarę możliwości transportowych.

Ludność polska ze Związku Radzieckiego wraca z dobytkiem, m. in. więc z inwentarzem gospodarskim, narzędziami i t. p. Poza więc dużymi ilościami krów, nierogacizny, maszyn i narzędzi rolniczych Polacy ze wschodu przywiozą także 117.000 koni. Będzie to stanowiło poważny zastrzyk dla naszych Ziem Odzyskanych.

Repatriacja ze Związku Radzieckiego obejmuje także Mazurów, Warmiaków, Kaszubów, Ślązaków i wszystkich innych Polaków, zamieszkałych poza granicami Polski z 1939 roku. Ludzi tych wyszukuje się również w obozach jeńców.

W pierwszej połowie lutego przybędzie do Polski pięć dużych transportów z repatriantami ze Wschodniej Ukrainy. W drogę wyruszyło 1.252 osoby z Połtawy. 1.554 z Kijowa, 1.245 osób z Chersonia, 1.261 osób z Zaporoża i 1.158 osób z Noworosyjska.

Jak donosi PAP 700.000 Polaków opuści niebawem zachodnie tereny Związku Radzieckiego, wyjeżdżając do Polski. Z tej liczby Polaków czekających na wyjazd do Polski przeszło 200 tysięcy pochodzi z Litwy. Jest to w większości ludność wiejska. Zgodnie z zawartym układem wysyłanie transportów do Polski potrwa do 15 czerwca r. b.

Przebywający w Moskwie delegat ministerstwa komunikacji inspektor Surowiecki oraz delegat Państwowego Urzędu Repatriacyjnego major Dzierzdowski opracowali z przedstawicielami ludowego komisariatu komunikacji szczegółowy plan transportów repatriacyjnych z ZSRR do Polski.

×

Wybory w bloku — czy oddzielnie

Dnia 7 lutego r. b. odbyło się posiedzenie z udziałem przedstawicieli 3 stronnictw: PPS, PPR i PSL.

Z ramienia PPS obecni byli:

Prezes Rady Naczelnej PPS, p. Stanisław Szwalbe, Przewodniczący CKW PPS, p. Edward Osóbka - Morawski, Wiceprzewodniczący CKW PPS, p. Kazimierz Rusinek, Sekretarz CKW PPS, p. Józef Cyrankiewicz.

Z ramienia PPR przybyli:

Sekretarz Generalny CK PPR p. Gomułka (Wiesław) i członkowie CK PPR Berman i Zambrowski.

Z ramienia PSL wzięli udział w naradzie:

Prezes PSL p. Stanisław Mikołajczyk, Wiceprezesi pp.: Niećko i Bańczyk, oraz Sekretarz Generalny p. Wójcik.

Konferencja ta była pierwszą z cyklu konferencyj, które na zasadzie uchwały Centralnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych będą przeprowadzone pomiędzy stronnictwami koalicji rządowej w sprawie utworzenia wspólnego bloku wyborczego.

Postanowiono, iż sprawy wysunięte w czasie dyskusji po rozpatrzeniu ich w łonie władz wymienionych stronnictw poddane będą dalszym rozważaniom na następnym posiedzeniu, które odbędzie się w dniach najbliższych.

Komitet Wykonawczy Stronnictwa Pracy zbierze się w niedzielę na naradę celem zajęcia stanowiska wobec bloku wyborczego.

Oczyszczanie Pomorza Zachodniego z Niemców

Wedle oświadczenia pełnomocnika Rządu R. P. na Pomorze Zachodnie płk. Borkowicza plan ewakuacji ludności niemieckiej, przebywającej jeszcze na terenie Pomorza Zachodniego jest następujący:

Ewakuacja Niemców odbywać się będzie jednocześnie we wszystkich powiatach Pomorza Zachodniego, gdzie będą oni gromadzeni na t. zw. powiatowych punktach zbornych.

W dalszym ciągu ewakuacji, znajdujący się na punktach zbornych Niemcy zostaną przewiezieni drogą kolejową do wielkiego obozu przejściowego w Gumieńcach pod Szczecinem. Projektowane jest również utworzenie w pobliżu drugiego obozu.

W końcowej fazie akcji Niemcy przewiezieni będą z obozów przejściowych do brytyjskiej strefy okupacyjnej koleją i samochodami, jak również morzem via Szczecin.

Ochroną transportów i obozów zajmie się milicja oraz specjalnie do tego celu przydzielone jednostki Wojska Polskiego.

Niemcy będą mogli zabierać ze sobą bagaż osobisty, biżuterię i kosztowności, stanowiące ich własność, zostawić muszą natomiast walutę polską i obcą (z wyjątkiem niemieckiej). W czasie transportu oraz w obozach przejściowych ludność niemiecka będzie korzystała z opieki sanitarnej.

Premiowana Pożyczka Odbudowy Kraju

Przed kilku dniami opublikowano w Dzienniku Ustaw R. P. dekret z dn. 21 grudnia 1945 r. upoważniający Ministra Skarbu do rozpisania Premiowej Pożyczki Odbudowy Kraju.

Od każdych 500 milionów pożyczki dwa razy do roku rozlosowane będą premie w łącznej wysokości około 20 mil. zł. Najwyższa premia wyniesie — 500.000 zł.

Pierwsze losowanie odbędzie się na jesieni r. b. Wszystkie obligacje będą wykupione w drodze losowania do dn. 15 kwietnia 1969 r.

Rokowania Rządu Czechosłowackiego z Polską

Rząd Republiki Czechosłowackiej ustosunkował się pozytywnie do propozycji Rządu Jedności Narodowej z grudnia ubiegłego roku, aby w drodze odpowiednich rokowań obejmujących całokształt prac unormować stosunki polsko-czeskie.

Na zaproszenie rządu Czechosłowackiego wyjedzie niebawem do Pragi delegacja polska w składzie: min. spraw zagranicznych Rzymowski, minister administracji publicznej Kiernik, minister sprawiedliwości Świątkowski, minister handlu zagranicznego Jędrychowski i dyrektor departamentu Olszewski. Delegacja przeprowadzi wyczerpujące rozmowy z przedstawicielami Republiki Czechosłowackiej.

Polska żywi nadzieję, że rozmowy te doprowadzą do uregulowania spornych spraw i stworzenia warunków trwałej współpracy leżącej w żywotnym interesie obu bratnich narodów.

Rząd Republiki Czeskosłowackiej wyznaczył do rokowań z Rządem Rzeczypospolitej Polskiej delegację w następującym składzie: przewodniczący — minister spraw zagranicznych Jan Massaryk wzgl. jako jego reprezentant wiceminister Clementis, członkowie delegacji: minister handlu zagranicznego Ripka, minister oświaty Niejedly, minister zdrowia Prohaska, minister aprowizacji Majer oraz poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Warszawie Hejret.

Wracają Polacy ze Szkocji

LONDYN, 6.II. Dziś wieczorem opuściła Szkocję statkiem pierwsza partia żołnierzy polskich, którzy zgłosili chęć powrotu do kraju i skoncentrowani byli ostatnio w obozie koncentracyjnym. Transport liczy 1026 ludzi, w tym — 6-ciu oficerów i powraca w pełnym umundurowaniu, w jednostkach bojowych i z bronią.

„Batory” i „Sobieski” wracają do Polski

Międzynarodowa Organizacja Żeglugowa zwolniła na rzecz Polski dawne nasze pasażerskie motorowce „Batory” i „Sobieski”.

Przybycie tych statków do Polski spodziewane jest w najbliższym czasie.

Statki te, po przeprowadzeniu koniecznego remontu, przejdą do obsługi regularnych linij pasażerskich do Ameryki. „Batory” będzie kursował na linii Gdynia — Kopenhaga — Halifax — New York, zaś „Sobieski” na linii Gdynia — Le Havre — Santos — Rio de Janeiro — Buenos Aires — Montevideo, na których to szlakach kursowały już przed wojną.

O nowe siły nauczycielskie do szkolnictwa rolniczego

Problem racjonalnego wyżywienia rodziny, organizacji gospodarstwa domowego już przed wojną wysuwał się na czoło najważniejszych zagadnień gospodarczych Państwa, czego wyrazem było zorganizowanie instytutu gospodarstwa domowego, którego zadaniem było — badania naukowe nad podniesieniem tego odcinka życia.

Wojna wykazała, że kwestia ta należy do najistotniejszych spraw w państwie — ludzie, których organizm był należycie odżywiony łatwiej przetrwali dnie głodu. W czasach powojennych to zagadnienie wysuwa się na czoło kluczowych spraw państwa.

Ażeby państwo spełniło swe zadanie musi zapoznać jak najszersze masy kobiet z wynalazkami i nowymi metodami pracy tej gałęzi życia gospodarczego.

Sprawa ta nasuwa wiele trudności.

Miasto, które kontaktuje się bezpośrednio ze zdobyczami techniki prędzej i łatwiej wchłania w życie codzienne wszelkiego rodzaju ulepszenia.

Wieś, która nie posiada ani odpowiednich ośrodków eksperymentalnych z tej dziedziny, ani dostatecznych środków lokomocji, by brać żywy udział w tworzeniu się nowych form we wszystkich gałęziach produkcji, w dużo późniejszym czasie przyswaja sobie nową technikę życia dnia codziennego.

Jednym z ośrodków na wsi, który promieniuje na zewnątrz, po przez który wieś wchłania najnowsze metody pracy w gospodarstwie — jest szkoła rolnicza.

W szkole żeńskiej równorzędnymi przedmiotami poza ogrodnictwem są przedmioty z zakresu gospodarstwa kobiecego — jak gospodarstwo domowe, zaopatrywanie rodziny w odzież.

Szkoły rolnicze których zaplanowana sieć szkolna przez Min. Rolnictwa i Reform Rolnych przewiduje w każdej gminie szkołę żeńską gminną, a w każdym powiecie szkołę żeńską powiatową, względnie gimnazjum rolnicze, a w każdym województwie — liceum gospodarstwa wiejskiego, nie może zrealizować swych zadań wobec braku sił nauczycielskich, a szczególnie wykwalifikowanego personelu w zakresie nauczania przedmiotów gospodarstwa kobiecego.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zwraca się do wszystkich nauczycielek, wykwalifikowanych w tym dziale, które z różnych względów nie zgłosiły swego udziału do pracy, by po przez swój aktywny stosunek do powyższej sprawy pomogły zrealizować powszechne nauczanie w tak ważnym odcinku życia społeczno - gospodarczego, jakim jest wyżywienie człowieka, gospodarstwo domowe. Mając na uwadze że przedmioty te bezpośrednio związane są z organizacją życia rodzinnego, obniżonego ogromnie przez okres wojny, tymbardziej podnoszą znaczenie tych przedmiotów w życiu społecznym.

Nauczycielki, które specjalnie są zainteresowane oświatą rolniczą i posiadają pewną praktykę w tym kierunku, względnie dużą znajomość wsi i chciałyby pracować w szkolnictwie, a nie posiadają pełnych kwalifikacji, mogą uzupełnić swoje wykształcenie po przez kursy organizowane przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych.

Podanie o pracę należy kierować do Wydziałów Oświaty Rolniczej przy Wojew. Urzędzie Ziemskim, które mieszczą się:

1. Warszawa — Filtrowa 57, 2. Lublin — Wyszyńskiego 11, 3. Białystok — Warszawska 38, 4. Rzeszów — Krasińskiego 6, 5. Kielce — Słowackiego 1, 6. Łódź — Traugutta 14, 7. Kraków — Szczepańska 2, 8. Katowice — Dąbrówki, 9. Poznań — Plac Wolności 14, 10. Bydgoszcz — Gdańska 95, 11. Olsztyn — Kolejowa 73, 12. Gdańsk — z siedz. w Sopocie, ul. Ks. Pomorskich 67, 13. Wrocław — z siedz. w Cieplicach, powiat Jelenia Góra.

Wojewódzki konkurs zespołów świetlicowych w Łodzi

Dnia 11 b. m. w lokalu Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, Łódź, Al. Kościuszki 70, pod przewodnictwem Ob. J. K. Lasockiego, odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Wojewódzkiego Konkursu Zespołów Świetlicowych. Wybrano Prezydium w składzie: Ob. Szudziński, wicewojewoda, przewodniczący, Ob. Lasocki, Naczelnik Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki — wiceprzewodniczący; Ob. Salski z T. U. R-u — sekretarz; Ob. Piotrowski, Dyr. Polskiego Radia — przewodniczący komisji literacko-propagandowej; Ob. Rozwadowski, Prezes Zw. Rew. Spółdz. — przewodniczący komisji gospodarczo-organizacyjnej.

Postanowiono zorganizować najpierw zawody eliminacyjne na terenie województwa, a następnie wyborowe zespoły ściągnąć do Łodzi, gdzie odbędzie się zakończenie konkursu. Cała akcja potrwa przypuszczalnie około ośmiu tygodni.

Rozstrzygnięcie konkursu
na krótki utwór sceniczny dla zespołów świetlicowych

Sąd Konkursowy na krótki utwór sceniczny dla zespołów świetlicowych w składzie: St. Ryszard Dobrowolski, Mgr. Piotr Greniuk, Stanisław Rembek, prof. dr. Juliusz Saloni, Zygmunt Salski, Zofia Solarzowa, Jan Wiktor, Jerzy Zaborowski, prof. Aleksander Zelwerowicz na swym czwartym i ostatnim posiedzeniu postanowił jednomyślnie odznaczyć pierwszą nagrodą w kwocie 5.000 zł. sztukę zaopatrzoną w godło „Jesień", p. t. „Grusza na miedzy", drugą nagrodę (4.000 zł.) sztukę: „Dobrześ zrobił", godło: „Andrzej Łobina", trzecią (3.000 zł.) sztukę: „Wystawa sklepowa", godło: „Fragment".

Poza tym zgodzono się wyróżnić jeszcze siedem wybitnych utworów scenicznych: „Z ręki przyjaciela" — godło: „Rokita", „Leśniczówka" bez godła, „Przebaczenie" — godło „Znicz", „Ten głupi Franek" — godło: „Limba", „Strzał zza muru" — godło „Samouk", „Pasowanie Janosika na zbójnika" — godło „Zbójnik", „Baran w wilczej skórze" — godło Marian Kos.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorką „Gruszy na miedzy" jest Stefania Zawadzka z Ząbkowic, autorem „Dobrześ zrobił" Leopold Rybarski z Łodzi, „Wystawy sklepowej" Teodor Goździkiewicz z Łowicza, „Z ręki przyjaciela" Władysław Godlewski z Pabianic, „Przebaczenie" Maria Witkowska z Kielc, „Ten głupi Franek" Włodzimierz Kwiatkowski z Gniezna, „Strzału zza muru" Konstarty Krusz z Antoniewa-Stoki, „Pasowania Janosika na zbójnika" Edward Kłoniecki z Zakopanego, „Barana w wilczej skórze" Magdalena Samozwaniec z Krakowa.

Nowe książki

Dr Mieczysław Kafel: „Ekonomiczne oblicze zawodu dziennikarskiego w Polsce".

Ukazała się ostatnio pod powyższym tytułem nowa książka (nakł. Księgarni Czytelnik, Kraków, Pl. Mariacki 9) omawiająca sytuację zawodu dziennikarskiego w Polsce. Autor podejmuje próbę prawnego zdefiniowania pojęć takich jak: „dziennikarz", „zawód dziennikarski" Następnie omawia dokładnie sytuację gospodarczą tego zawodu, podając przy tym ciekawe informacje na temat dziennikarstwa w czasie okupacji.

Nie pominął również autor zagadnienie czytelnictwa gazet na wsi. Oto co czytamy tam w związku z tym zagadnieniem.

„Ruch czytelniczy na wsi w ostatnich latach międzywojennych znacznie się wzmógł. Obok hasła: elektryfifikować, radiofonizować wieś, winno równorzędnie brzmieć hasło trzecie: „upocztowić" wieś. Rozszerzyć jak najrozleglej sieć pocztową, co jest prawie równoznaczne z podwojeniem czytelnictwa gazet.

Jakże aktualne są obecnie te uwagi.

Z książką tą powinni się zaznajomić (poza dziennikarzami zawodowymi) wszyscy korespondenci piszący do gazet. Znajdą tam dla siebie wiele interesującego materiału.

(wb.)

×

Nakładem Wydziału Oświaty Rolniczej przy Wojew. Urzędzie Ziemskim w Łodzi, ul. Traugutta 14, ukazała się broszura opracowana przez P. Greniuka i Z. Turską p. t. KOŚCIUSZKO W PIEŚNI I W POEZJI, zawierająca materiały na obchody i uroczystości związane z 200-letnią rocznicą urodzin Tadeusza Kościuszki.

Broszurę nabywać można w Wydziale Oświaty Rolniczej. Należność w cenie 40 zł. za egzemplarz (z przesyłką — 45 zł.) wpłacać należy na konto P. K. O. w Łodzi Nr 801 lub przekazem pocztowym.

×

W związku z „Rokiem Kościuszkowskim" i obchodem dwuletniej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki ukazała się w druku inscenizacja Stanisława Iłowskiego „Przysięga Kościuszki". Broszura zawiera prócz tekstu inscenizacji również omówienie historyczne oraz uwagi dla reżysera omawiające cztery możliwości realizacji a to: jako widowiska na wolnym powietrzu, jako obrazek sceniczny, jako reportaż sceniczny i jako „słuchowisko" świetlicowe. Ryciny i opis kostiumów ułatwią zarówno zespołom ludowym, robotniczym, szkolnym jak i świetlicowym realizację tego utworu.

Cena egzemplarza wraz z przesyłką 12 zł.

Wysyłkę uskutecznia Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej—Warszawa, ul. Reja nr 9.

Książki Nadesłane:

Wasowski J. — Z pamiętnika wojennego.

Melcer W. — Wyprawa na ziemie odzyskane.

Rogowicz W. — Topór faszyzmu nad głową Europy. Powstanie w ghetcie warszawskim w 1943 r.

Wydawnictwa Państwowego Instytutu Wydawniczego, Warszawa — Praga, ul. Targowa 63.

×

Lenin — Dziecięca choroba „lewicowości" w komuniźmie.

W. I. Lenin — Karol Marks.

Wł. Majakowski — Dobrze!

Leon Pasternak — Lata powrotu.

Wł. Gomułka-Wiesław — Ku nowej Polsce.

Edward Ochab — Wieś na nowych drogach.

Roman Zambrowski — O masową milionową partię.

Wydawnictwa Spółdzielni Wydawniczej „Książka" Łódź, ul. Piotrkowska 86.

×

Gustaw Dawidsohn-Draengerowa: Pamiętnik Justyny. Kraków 1946, Centralna Żydowska Komisja Historyczna. (Pamiętnik z więzienia z okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce).

Odpowiedzi Administracji

Koło Mł. Wiejsk. „Wici", Bosutów, pow. Kraków. Potwierdzamy odbiór 40.— zł. i zawiadamiamy, że prenumerata kwartalna za 1 egz. obecnie wynosi zł. 50.—; zatym pozostaje do uregulowania zł. 60.—. Prosimy o podanie dokładnego brzmienia Urzędu pocztowego.

Kolega Krotysz, wieś Rogoźno koło Łańcuta. Odbiór 800.— zł. tytułem prenumeraty rocznej za 4 egz. potwierdzamy. Premię w postaci 4 książek posyłamy.

Redaktor: Michał Jagła

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199 Łódź, VII Nr 713

B-04782— Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5